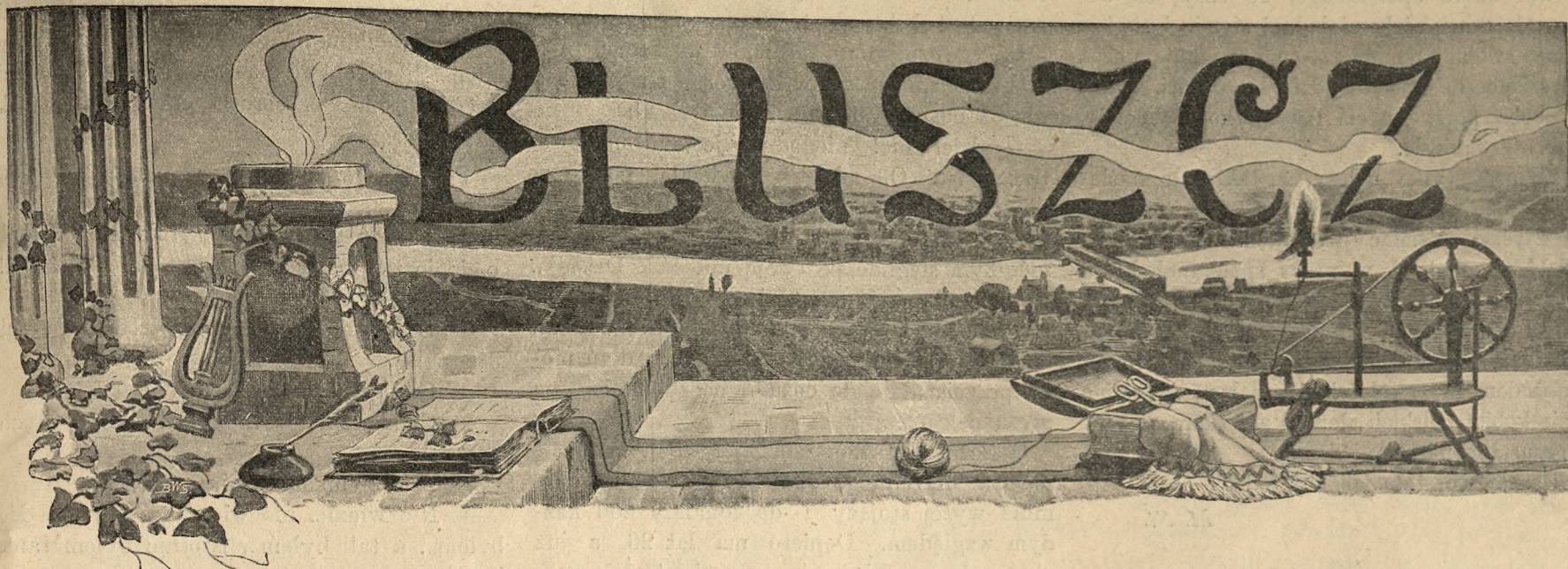




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

A U NAS?



„Bo by dźwignąć człowieka — niewiele potrzeba,
Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba.”

Wincenty Pol.

Pomagać bliźniemu, o ile szczytną jest rzecz, o tyle i trudną, potrzeba bowiem na to więcej miłości bliźniego, dobroci serca i zdrowego sądu, niż pieniędzy, a ci, którzy poświęcają swój czas dla drugich, więcej niewątpliwie czynią i dają, niż pieniądze, gdyż pożyteczniej dla biedaka wesprzeć go siłą, ufnością i nadzieją, słowem: nauczyć go odważnego znoszenia trudów życiowych, niż brać niedolę jego na swoje barki. Przypisać też trzeba, iż niedola ludzka w obecnych czasach znajduje coraz żywsze współczucie w sercach ogółu, o czem świadczą liczne filantropijne instytucje i zawiązujące się wciąż nowe stowarzyszenia, mające na celu nie tylko materialne wspomaganie biedaków, lecz i moralne podnoszenie ich uczciwą pracą, wpływem dodatnim i t. p.

Pojmujemy to coraz dokładniej, że nieś pochodnię światła przed liczną rzeszą ciemnych, jest obywatelskim obowiązkiem silniejszych duchem jednostek, oraz, że aby to światło gorzało jasnym płomieniem, musi ono być silne, trwałe i wykrzesane z głębi serc miłujących ludzkość, dobroczynna zaś Warszawa dzielnie przoduje ogółowi w tej świętej pracy dla drugich, niosąc wciąż bratnią pomoc potrzebującym swą ofiarną dłońią.

Doprawdy, czytając w pismach wzmianki o tej pracy społecznej Warszawy, nam prowincjonalistom mimowoli nasuwa się pytanie: a u nas?... dlaczego u nas tak ogromnie mało się robi w tym kierunku? dlaczego jesteśmy tak apatyczni i obojętni na dobro

ogółu, które nas przedewszystkiem w skutkach swych dotyczy. Dlaczego gdy brak nam własnej inicjatywy, nie staramy się jednocześnie sił naszych z dobroczynnymi siłami Warszawy w pracy społecznej?

Takie np. Tow. Ochrony kobiet, jakież szerokie znaczenie może mieć u nas na wsi, jak wielkie do działania pole! Ileż usług mogłoby ono oddać ludności wiejskiej w kierunku higieny kobiet i dzieci, których tyle marnuje się w ogólnem nieposzanowaniu zdrowia, przy połogach i w pracy nad siły.

A jakże zbawienną byłaby opieka Towarzystwa nad nieszczęśliwymi istotami dotkniętymi nienormalnością umysłową, które blakając się po świecie, są przedmiotem urągawiska i pogardy ludu, a prześladowania ciemnej dziatwy wiejskiej, obrzucającej nie tylko szderstwem, lecz często błotem i kamieniami tych biednych paryasów społecznych, za którymi nikt się nie ujmie, nikt nie otrze ich łez, błota i krwi, sączącej się z okaleczeń, zrzędzonych dziatwy swawolą. Ileż to tych istot biednych, ulegając zwierzęcości nieoświeconych męzkich jednostek zostaje matkami dzieci również nieszczęśliwych i poniewieranych przez ogół, lub ginących marnie z głodu i bezrozumu matek swoich...

Smutny to niezmiennie obraz jednej z wielu bolączek naszych, lecz niestety, prawdziwy, nieprzesadzony, czyż więc nie jest obowiązkiem naszym obywatelskim, podawszy sobie rękę, wspólnymi siłami zapobiegać złemu?

Są wprawdzie szczęśliwe a do wyjątkowych zaliczyć się mogące okolice kraju naszego, gdzie inteligentna warstwa wiejskiego społeczeństwa a zwłaszcza kobiety, dążą już drogą postępu, poświęcając się pracy dla drugich, jednocześnie się w niej i doskonaląc. Przeważnie jednak pogrążeni jesteśmy na tym punkcie w dziwnej apatii, a obracając się w zakresie małostkowych zabiegów codziennego życia, za-

sklepiamy się w nich, jak ślimak w swej skorupie i niechętnie wylaniamy się z niej, gdy idzie o poparcie inicjatywy głębiej czujących jednostek, o poniesienie trudu dla dobra ogółu.

Na usprawiedliwienie swoje zastawiamy się trudnymi obecnie warunkami życia, oraz koniecznością, by wszystkie nasze zabiegi, nadzieje i niepokoje zwracać przedewszystkiem do jednego celu utrzymania bytu, około którego, niby pszczoły około ula, roją się myśli ludzkie, chęci i starania, nie pozwalając nam zboczyć w innym kierunku. Niemniej jednak przynajmniej to szczerze między sobą, że rządzymy się jeszcze w wielu razach zacofanymi pojęciami, jakiemiś względami i względzikami urojonych pretensji, osobistej niechęci i t. p., które stają nam na przeszkodzie do łączenia się w jedność w imię dobra swego i drugich.

W Warszawie, jeśli ktoś rzuci dobrą myśl wspólnej pracy dla społeczeństwa, inni ją podejmują chętnie, w czyn zamieniając. U nas, na prowincyi, przeciwnie, trzymamy się zdaleka jedni od drugich, powodowani owymi względami i względzikami, patrzymy z niedowierzaniem na usiłowania gorętszych do czynu jednostek i rzadko kiedy dochodzimy do równości poglądów i pragnień w danej sprawie, nie pamiętając o tem wcale, że każda idea potrzebuje rozumnych a chciwych działania wyznawców, którzyby umieli rozprzestrzeniać ją i uzupełniać w szczegółach.

Pożyteczne są ze wszech miar tworzące się w niektórych okolicach kółka pań ziemianek, zbierających się w pewnych określonych terminach dla wspólnego porozumiewania się w kwestjach domowych i społecznych, dla pogłębienia pojęć o obowiązkach, jakie życie na nas wkłada i dla podnoszenia się duchem w imię rodzimych ideałów naszych. Panie te łączą się w jedną harmonijną całość, ponieważ przenika je ta sama wspólna myśl

i chęć dobra społecznego, bo czują się one prawdziwymi córkami jednej ziemi, i stwierdzają swymi czynami to, co utrzymują poeci, że szlachetna kobieta gdzie się obróci, wnosi za sobą poezję życia i wszystko, co piękne, dobre i wzniosłe.

Żałować tylko należy, że tak mało nasładowujemy te siostry nasze, tak mało staramy się myśleć i działać, jak jedna, biorąc obywatelski współudział w pracy społecznej, która łączyłaby nas w związki etyczne pod jednym wspólnym hasłem: w imię rodzimych naszych ideałów, a która natchnęłaby nas zobopólnym zaufaniem, wytrwałością i zapalem, zapisując imię kobiet polskich złotymi zgłoskami w społeczeństwie naszym.

Oby się to stało jak najprędzej!

M. St.



Marya Kunklowa.

O G I E Ń.

NOVELLA.



(Ciąg dalszy).

III.

Droga Maniu!

Nie wiem, nie wiem... smutne jakieś przeżucia mnie trapią. Zdaje mi się, że pragnienia moje nigdy się nie spełnią; nie mogę już wierzyć w to, że osiągnę całkowite szczęście. Czuję, że czarny ptak krąży już gdzieś zwolna i otacza nas coraz bardziej zwartem kołem—czuję, że lada chwila spadnie na mnie—ale z której strony?

Obaw moich nie mam z kim podzielić; znasz babcię—wiesz, że ona wszystko pojmuje czarno albo biał.

— Cóż się stać może? — powiada. — Żeby cię nie kochał, toby się nie żenił z tobą, przecież posagu nie masz, a skoro cię kocha, to możesz być go pewną. Zresztą wszystkie panny przed ślubem zawsze tak dziwaczają... Pomódl się lepiej serdecznie, to ci wszystkie faramuski z głowy wywietrzeją.

Może to i prawda. W każdym razie brak mi ciebie bardzo; chciałabym tak, jak to dawniej bywało, gdyś stała u nas na stancyi, ująwszy cię wpół, chodzić po pokoju tam i z powrotem, gwarząc od serca. Ha, trudno! spróbuję chociaż na papier przelać to, co myślę i czuję...

Jestem ciągle pod wrażeniem, że Czesław pochłonięty jest przez jakąś jedną myśl, która go trapi. Często zapomina się do tego stopnia, że urwie w połowie zdania, zapatrzy się gdzieś w przestrzeń, zmarszy brwi, i myśli... myśli... O czym? napróżno staram się odgadnąć...

8-go Czerwca. Ach! dowiedziałam się nareszcie, co mu jest—niechcący się zdradził.

Siedzimy wczoraj o szarej godzinie i rozmawiamy. O czym? gdyby to powtórzyć, może byłoby śmieszne i bez sensu, ale dla mnie to takie cudowne! Przez długi czas myśla-

łam, że nie umiem już znaleźć drogi przez gwiazdy i słońca do tajemniczego ogrodu miłości, gdy uczułam się znów unoszoną przez jakąś moc nieznana w zawrotne stropy. Nagle on odsunął się ode mnie i rzekł:

— Nie! nie! niegodny jestem ucałować twych ust. O, gdybyś wiedziała, co się ze mną dzieje! Innym byłbym człowiekiem, gdyby ona, matka moja żyła jeszcze... Śmiało mógłbym sięgnąć po twoją miłość... Dzisiaj... dzisiaj... kto wie, może już nie zasługuję na nią, może nie mam prawa... nie wolno mi!...

Opuścił się na kolana, a ująwszy dłoń moją, przycisnął ją do oczu — poczułam łzy na moich palcach...

O Boże! ten mój mazgaj kochany! on się ma za niegodnego mnie! On!... o tyle odemnie wyżej stojący i doskonalszy pod każdym względem. Dopiero ma lat 26, a już cieszy się uznaniem pomiędzy ludźmi—wszyscy go chwają i lubią. Nie znam rozumniejszego, lepszego, szlachetniejszego człowieka—o! z pewnością drugiego podobnego niema na świecie. Cóż ja jestem w porównaniu z nim? Muszę dobrze nad sobą pracować, żeby mu dorównać—staram się też codzień być lepszą, żeby się nigdy nie rozczarował i zawsze mię kochał.

Usiłowałam go pocieszyć, mówiąc, że choćby nawet miał jakie złe strony charakteru, chętnie mu je wybaczę, gdyż i ja nie jestem bez wad — zresztą oboje będziemy sobie pomocą w dążeniu do doskonałości. No, dzięki Bogu, już po kłopotcie! Ach! znów jestem spokojną i szczęśliwą!...

16-go Czerwca. Nie wiem, co to jest, ale już cały tydzień nie był u nas — może ma dużo do roboty; jutro niedziela, chyba jutro będzie. Ale mnie i tak wesoło i dobrze. Krzątam się gorliwie koło wyprawy, bo na początku Września ślub nasz, oprócz tego staram się być lepszą. Wiesz, że zawsze miałam zwyczaj złościć się i wymyślać na Józefę.

Otóż raz przyszło mi do głowy, że ona przecież jest taką samą kobietą, jak i ja, lecz że dziwnem zrządzeniem losu ona musi garnki szorować, kartofle obierać, usługiwać wszystkim, wiecznie gotowa na każde zawołanie, podczas gdy ja trzymam w ręku tylko książkę, pióro, lub najwyżej igłę i nadaję sobie prawo przymuszania jej do każdej roboty. Aż ognie uderzyły mi na twarz, gdy zrozumiałam, jak podłą byłam, żeby w jej niedoli udęczać ją jeszcze i raczyć pięknymi epitetami, jak: ty kocmołuchu, parzygnacie, smoluchu jeden!.. Przysięgam sobie, że nigdy już więcej tego nie uczynię, gdyż byłabym niegodną miłości Czesława; i dotrzymałam słowa, chociaż to dopiero pięć dni przeszło od tej chwili.

17-go Czerwca. Niedziela. Nareszcie zjawił się u nas dziś po południu. Cały mój spokój opuścił mię, gdy go ujrzałam. Boże! jakżeż strasznie zmieniony! Powiedział, że nie może spać i wybiera się zasięgnąć rady doktora, gdyż musi się stanowczo dowiedzieć, co mu właściwie jest. Oczywiście, przynaglałam bardzo, żeby swój zamiar doprowadził jak najszybciej do skutku.

Ogromnie był przejęty przyszłą wizytą u doktora; uważam to nawet za trochę dziwne, żeby tyle sobie robić ze zwykłej porady. Wyglądało to, jak gdyby ten lekarz był

jakimś nieubłagany sędzią, w którego rękach spoczywa cała przyszłość Czesława. Gdy mu zwróciłam na to uwagę, rzekł: „To może być... bardzo być może...” — takim beznadziejnym głosem, że sercem mem targnęło jakieś złe przecucie.

Poszedł i wrócił dopiero około siódmej wieczorem.

— Czemu nie wracałeś tak długo? byłam o ciebie tak bardzo niespokojna, Czesławie! — powiedziałam.

— Długo nie wracałem... a tak, istotnie... długo...

— Gdzieżeś był?

— Chodziłem po mieście... tak sobie oto... bez celu.

— A na Tumskiej górze byłeś?...

— Nie wiem... nie wiem na pewno... Może byłem... a tak byłem... istotnie byłem tam...

Wyglądał, jak nieprzytomny. Co chwila chwytął się za głowę, silił się, by coś powiedzieć, chodził niespokojnie i wdychał. Nareszcie usiadł przy stole i głowę wsparł na dłoniach. Twarzy jego nie widziałam, ale wnosząc z całej jego postaci, że musiała być pełną rozpaczliwego smutku.

Prosiłam go z cicha, żeby powiedział, dlaczego wrócił tak bardzo przygnębiony. On jednak nie odpowiadał, może nie słyszał mię wcale? Od czasu do czasu dreszcz nim wstrząsał, w końcu począł dygotać, jak w febrze. Czułam, że mu nic pomódz nie mogę, że coś w jego duszy, czego nie znam, ani nie rozumiem, waży się i zмага...

Cicho... tylko zegar cyka na ścianie, a serce kurczy się niepokojem; każda sekunda — każdy ruch wahał, — to jakby kropla krwi, co z życiem z serca ucieka!...

Doznaję wrażenia, że ta ponura chwila, to coś już niegdyś przeżytego, że oto teraz rodzi się jakieś postanowienie i wypełni się nieodwołalnie — ale ta świadomość jest gdzieś po za mną... daremnie staram się ją uchwycić...

— Tak! — zawołał głośno. — Czas mi w drogę!...

— Jeszcze wcześniej, dopiero ósma... — prosiłam oniesmielona dziwną powagą jego postaci.

— Już dla mnie czas. Muszę jechać do domu... Irenko... gwiazdko moja...

— Czesławie!

Wziął obie moje ręce i patrzył na mnie długo, długo, z bezmierną tklivością i smutkiem. Potem ukląkł i dłoń mą położył na swej głowie.

— Lilio moja biała... Lilio bez grzechu... pobłogosław mi!...

Ucałował moje kolana, powstał i odszedł...

O Boże! ja nie wiem, co się dzieje, nie wiem, nie rozumiem nic z tego!... Czuję tylko, że po za tem, co się życiem zowie, jak po za jakąś zasłoną odbywa się coś znamiennego, istotnego; że są jakieś tajemnicze siły, co w ruch wprawiają cały mechanizm świata, są uczucia, tragedye, walki... A z po za tej zasłony wychylają się jakieś drapieżne szpony, chwytają czyjeś serce i szarpiają je... Coś miażdży czaszkę, aż tryska mózg i krew... och! mózg i krew!...

Boję się!...

Poniedziałek. Wszystko się skończyło! wszystko!... wszystko!...
...Czesław nie żyje!...

...Strzelił sobie w skroń—znaleziono go dziś rano w jego pokoju nieżywego, leżącego obok fotelu. Nikt nie słyszał wystrzału... Nie kładł się wcale.

Doktor utrzymuje, że śmierć nastąpiła natchnionych—skroń i część czoła ma strzaskane.

Wir myśli kłębi się w mej głowie—nie nie wiem, nie nie rozumiem... Czy to wszystko naprawdę?... czy to ja jestem?... Kto ja jestem?... Kto to jest Czesław? Co to jest życie? i komu było to potrzebne, ażeby się *tak* stało?... Co to wszystko znaczy?...

...A w sercu boli... tak okropnie boli!...

28-go Czerwca. Dziesięć dni już nie pisałam—nie mogłam, nie chciałam. Nic mi się teraz nie chce, wszystko mi jest dalekiem, obojętnem.

Oto siedzę przy stole, na tem samem miejscu, gdzie on ostatni raz siedział i patrzę na płonącą lampę z zielonym kloszem. Deszcz bębni w szyby—na chwilę cichnie i znów buchnie całą falą. Wicher jęczy i wyje za oknem, w rynnę woda jednostajnie dudni. Och! jak mi źle, jak ciężko!...

Czesławie! kochanie moje! Sam jesteś w tej ciemnicy! Deszcz bije w płyty grobu, wiatr huczy i szarpie konary drzew. Sam!... pozostawiony przez żywych sam! ze swem sercem udreżonem, ze strzaskaną skronią! O ten wicher! taki nielitościwy!... O ten deszcz! taki jednostajny...

Pustka i samotność koło ciebie... Biedny wygnaniec!... biedny opuszczony!...

6-go Lipca. Ból mój i żal koją się powoli. Niepokój wypełnia mi serce—niepokój i zdumienie. Dlaczego wszystko się stało?!... Usiłuję przypomnieć sobie najdrobniejsze fakty: śledzę, pytam, podektywuję. Widzę, że inni coś wiedzą, rozumieją. Jakaś strona życia jest przede mną zupełnie zatajona i daremnie siłę się przeniknąć to, co ukryte dla mych oczu. Chcę wiedzieć— a drzę i boję się tej strasznej prawdy, co może szarpnąć mem sercem i mózgiem.

— Babciu!—rzekłam kiedyś.—Babciu! proszę cię, wytłómacz mi, objaśnij!...

— Moja Irenko! ja stara kobieta, miałabym z taką smarkatą mówić o *takich* rzeczach... Nie, nie! przez ustaby mi *to* nie przeszło... Za stara już na to jestem, moje dziecko. Ot, lepiej pomódl się serdecznie, to ci Pan Bóg dopomoże i odwróci grzeszną ciekawość od ciebie!...

Babcia na wszystko ma jedno lekarstwo, każe się modlić. Ale ja nie chcę się modlić—ja chcę wiedzieć!...

Raz znowu Józefa, zobaczywszy, że siedzę w posępnej zadumie, starała się mnie pocieszyć:

— Co tam! niech się panienka nie martwi... Już i tak się nie wróci... a kto wie? może i lepiej się stało...

— Moja Józefo, powiedz, jak myślisz, dlaczego tak się stało?

— Dlaczego?... Olaboga... hm. To przecież

wiadomo, że mężczyźni za dziewczuchami biegają—no... a czasem Pan Bóg nie przymierzając, nieszczęście spuści... no niby za te grzechy... no to i cóż? No, to już takiemu człowiekowi niby źle na świecie, niby jest nieszczęśliwy i niby nie wie, co ma robić... No? to i cóż ma zrobić? Ożenić się... nie do brze... ale zabić się za przeproszeniem panienki, to też niby nie powinno.

— Nie! ta dziewczyna plecie od rzeczy! to zupełnie nie stosuje się do Czesława; bo też istotnie sięgnęłam do takiej skarbnicy wiedzy, jak ta głupia głowa biednej Józefy...

8-go Lipca. Wracam od Władzi... Prosiłam jej matki, aby wytłómaczyła mi to, czego nie rozumiem. Och! teraz już wiem wszystko!...

...Ha! ha! ha! Więc to jest życie?... Miłość? Zaczarowane ogrody? I mężczyzna?...

Ha! mężczyzna?!... stworzenie, dla którego niema różnicy między ramionami kobiety ukochanej i obojętnej!... stworzenie—które wielką, twórczą, pełną tajemnic chwilę, gdy do brotliwe bóstwo wyciąga swą dłoń błogosławiając nad poczynającem się życiem,—które taką chwilę obraca na zwykłą rozrywkę po kolacyi, zaprawnej obficie trunkiem!... Zwierzęta tak czynią!... Nie! zwierzęta są uczciwe i czczą przyrodę... Nie! ludzie tak czynią!...

Tfy!... błoto... błoto! Wlewa mi się uszami, gardłem, nosem, a obrzydliwe gady pełzają po mych stopach, piersiach i biodrach... Duszę się!...

Ja nie mogę tu żyć... Ja chcę wrócić do moich pałaców kryształowych, do moich ogrodów miłości, do moich kwiatów o płatkach aksamitnych! Jest-że mojem przeznaczeniem męczyć się, jak ten biały motyl, któremu czarny ptak zdruzgotał skrzydła?

O biedny motylu! nigdy nie będziesz już pławił się w świetle słonecznem, nie będziesz kołysał się na wonnych falach drgającego eteru... Zamknęło się nad tobą lepkie trzęsawisko... tam musisz zginąć, tam musisz się udusić!...

9-go Lipca. Droga moja Maniu! posłam Ci, co się zebrało mej pisaniny. Ostatni to mój list do Ciebie. Życie jest zanedo smutne. Zwyciężona jestem, złamana... Umarł już biały motyl... umarła młoda dziewczyna...

Całuję Cię serdecznie i żegnam

Twoja biedna Irena.

IV.

Kochana Maniu!

Dwa miesiące! tak, dwa miesiące minęły od czasu, gdy ostatni raz do Ciebie pisałam. Pragnęłam wtedy umrzeć, czekałam na śmierć, tęskniłam za nią, tęskniłam za martwością grobu, kiedy żadne uczucia nie szarpały już sercem, żadne myśli nie dręczyły mózgu. Zdawało mi się, że dość jest pragnąć przestać żyć, aby śmierć nas ogarnęła uśmierzającymi ramionami...

Nic z tego! Ewa, wygnana z raju, daremnie wzywała wyzwolenia—musiała się jednak zastosować do życia ziemskiego.

Pozostały jej mgliste, senne marzenia i paląca tęsknota za utraconym rajem. Tęsknotę i marzenia przekazała nam, swoim córkom w spadku, aż do dzisiejszego pokolenia; prze-

kazała też wielką chwilę bólu, gdy spoglądała z gorzką łzą w oku, z beznadziejną rozpaczą w sercu, na anioła z ognistym mieczem w dłoni, co wzbraniał jej na wieki wstępu do krainy szczęścia... Na każdą z nas przychodzi ta chwila buntem i rozpaczą brzemienią, trzeba jednak ból przemódz i... jakoś żyć dalej.

Długo, długo w sercu miałam złe uczucie nienawiści, czy też żalu do Czesława,—pamięć jego splugawioną mi była, zapominałam, że miał dobre strony, myślałam tylko o tem, co najgorsze.

W końcu przemogłam się i wzięwszy wianek róż, poszłam na cmentarz. Leży w rodzinnym grobie, obok matki, pod czarnym obeliskiem z labradoru. Na pomniku, otoczona złotym wieńcem liści dębowych, duża fotografia matki jego.

Siedziałam i myślałam o przeszłości, a wzrokiem błdziłam po rysach twarzy portretu. Piękna to twarz! czem dłużej spoglądałam, tem więcej interesującą mi się wydała. I dostrzegłam spojrzenie głębokich oczu, rozumne czoło, a koło ust błakający się uśmiech, pełen niewysłowionego smutku.

Matko! kobieto! sioostro!... wiem już, co znaczy ten uśmiech. Znam go dobrze i znam chwilę, co uczy śmiać się tak smutnie!... „Gdyby ona, matka moja żyła”—powiedział raz Czesław,—„byłbym o wiele lepszym... Mówiła mi, że kochać, to ogromne szczęście, ale nie każdy jest godnym miłości... Miłość tylko do czystych serc spływa i w nich zamieszkuje...”

(Dokończenie nastąpi).



PIOSENKA.



Czemu dziewczę małe moje,
Tak tajemne oczy twoje,

Cudne twoje oczy?...

Jakaż głębia w nich się skrywa
Rozperlona niby łzami,
Rozmrużana gwiazdeczkami,
Tak ponętna, tak straszliwa,
Że aż w głowie mi się mroczy,
Kiedy zajrzę w twoje oczy,
W cudne twoje oczy?...

Czemu dziewczę, cud urody,
Tak różane masz jagody,

Cudne twe jagody?...

Czy im barwę dały może
Promieniste ranne zorze,
Czy baśniowa jakaś siła
Róże z raju może skradła
I w tych rajszych róż widziałła
Twe jagody przystroila,
Cudne twe jagody?...

Powiedz mi, dziewczę pusta,
Czemu tak mnie kuszą usta,

Cudne twoje usta?...

Czy z anielskich duchów który
Takim je obdarzył śmiechem,
Że w nim harf, czy dzwonek chóry
Grają, dźwięczą srebrnym echem,
Że całować się chciało
Te usteczka wieczność cała,
Cudne twoje usta!...

Wiktor Karliński.

Ś. p.

SEWERYNA DUCHINSKA.



(Dokończenie).

Przeszło pięćdziesiąt lat minęło od czasu, gdy młoda jeszcze naówczas Prusakowa, rozpoczęła zawód literacki w najnieprzyjajniejszych dla siebie warunkach. Talent zawsze dla siebie musi znaleźć ujście, co też aczkolwiek w owym czasie zawód piśmienniczy miał cierniem uslaną drogę, umiała przełamać wszystkie przeszkody. Całe niemal nasze społeczeństwo lekceważyło szczupły zastęp pracowników, oddających się piśmiennictwu i z obojętnością przyjmowało szlachetne ich wysiłki.

Rozkwitająca wówczas powieść francuzka pociągała ku sobie warstwy intelligentne, Balzac, Wiktor Hugo, George Sand i wielu innych, stanowili jedyną ich literaturę. Wychowane pod wpływem cudzoziemczyzny, garnęły się ku niej skwapliwie.

A piśmiennictwo nasze stało wówczas nie o wiele niżej od francuzkiego. Żył jeszcze nieśmiertelny tryumwirat poetów naszych, życie umysłowe coraz żywszem poczynalo uderzać tętnem, ale nadmierne umiłowanie cudzoziemczyzny nie pozwalało należycie oceniać, ani popierać tego, co swojskie. Stosunki panujące w prassie, były wprost nie do zniesienia, ponieważ rzadko kto poczuwał się do obowiązku podtrzymywania polskiego dziennikarstwa. „Biblioteka Warszawska“ ukazywała się tylko dzięki ofiarności wydawców, parę tylko pism miało zapewnione istnienie, wszystkie inne, świeżo powstające, upadały po próżnem paromiesięcznem zmaganiu się z obojętnością ogółu.

Wielką naówczas ruchliwością odznaczał się dziś niesłusznie niedoceniony i zapomniany Kazimierz Władysław Wójcicki, który kładąc niejako podwalinę mającego się w przyszłości tak wspaniale rozwinąć ruchu literackiego, zachęcił garsć utalentowanych młodzieńców do zajęcia się badaniem swojszczyzny, przedewszystkiem zaś do zbierania podań i pieśni ludowych.

Duchinska, którą z Wójcickim łączyły ściśle węzły przyjaźni, powiększyła ów zastęp dobrze zasłużonych sprawie ojczystego piśmiennictwa.

Powiedzieliśmy powyżej słów parę o trudnem ówczesnem położeniu autorów polskich, których traktowano z niedowierzaniem i lekceważeniem, ale o ileż przykrzejsze było wtedy położenie kobiety, która ośmielała się wstępować w tak fatalnych warunkach w szranki zawodu piśmienniczego! Toż synonimem wyrazu „szalona“ był wyraz „egzaltowana“, a wiadomo przecie, że nazywano tak powszechnie Żmichowską.

Pomimo drogi utorowanej przez Hofmanową, patrzono na kobiety piszące z uprzedzeniem; było ono u nas tem silniejsze, że literatury w ogóle nie ceniono. W konserwatywnem naszym społeczeństwie, obawiającem się jak ognia wszelkich nowości, krążyło wówczas i dotychczas krąży mnóstwo zjadliwych epigramatów i docinków, wymierzonych

w autorki i w kobiety nasze. Nie dziw więc, że obawiając się śmieszności i obmowy, kobiety piszące musiały się przezornie trzymać dróg utartych, hamować gorętsze porywy i śmielsze myśli ukrywać — w przeciwnym bowiem razie straszono je przykładem zgorzienia, jaki dawała pani George Sand, której samo nazwisko przejmowało zgrozą ówczesne nasze społeczeństwo.

Zła sława powieściopisarki francuzkiej zaciążyła, jak miecz Damoklesa nad autorkami polskimi; powieści jej, „czytywanych ukradkiem, matki zakazywały córkom, a mężowie zonom“ (Morzkowska).

Pomimo tych fatalnych warunków, w jakich Prusakowa rozpoczęła swój zawód piśmienniczy, talent jej zarówno w poezji, jak i w prozie ćwiczony, rozwijał się coraz bardziej, aż wreszcie wsparty na kulturze literatur zachodnio-europejskich, pozwolił jej znakomicie zawładnąć formą poetycką.

Pracą umiała sobie wypełnić na obezyźnie osamotnienie. Po wyjeździe z kraju, który nastąpił w r. 1863-im, poczał się nowy okres w życiu oraz rozwoju talentu Duchinskiej. Rozwinał się jej dar poetycki i spotęgował pod wpływem nowych warunków życia; ciągnęła styczność z najprzedniejszymi umysłami, wreszcie wyjątkowa atmosfera umysłowego ruchu, musiały odbić się na niej jak najkorzystniej; trudno tu również przemilczeć o oddziaływaniu męża, człowieka wielkiego serca i umysłu, znanego historyka Franciszka Duchinskiego, z którym w najszcześliwszem małżeństwie przeżyła lat dwadzieścia parę. Nigdy nie ustając w pracy, żywym piórem swem zasilala hojnie wszystkie niemal polskie czasopisma; śledziła pilnie ruch umysłowy zagranicą, a czytając wszystkie niemal ważniejsze dzieła, nadsełała nam streszczenia i oceny tych, które nas szczególnie zaciekawić mogły.

Wyliczyliśmy szczegółowo wszystkie ważniejsze jej prace, wierszem i prozą, ale żadna z nich, może z wyjątkiem przekładów, do których jeszcze powrócimy, nie zasłużyła się tak dobrze społeczeństwu naszemu, jak „Rozrywki.“ Dzieci rodziców, rozmiłowanych w cudzoziemczyźnie, chowanych przez Francuzki, z góry były skazane z powodu braku wiekowi ich odpowiednich polskich czasopism i powieści, na czytanie francuzkich. Mając własne dzieci, Prusakowa najdotkliwiej brak ten odczuwała i najlepiej też umiała mu zaradzić. „Rozrywki“ wychodziły do r. 1863-go i upadły wraz z wyjazdem z kraju ich wydawczyni, po której nikt nie umiał zająć tego posterunku.

Duchinska pozostawiła po sobie piękną kartę w literaturze naszej, jako tłumaczka obcych poetów, a mianowicie: niemieckich, francuzkich, prowansalskich, angielskich, hiszpańskich, norweskich, węgierskich i rumuńskich. Przekłady te są rozrzucone przeważnie po wydawnictwach peryodycznych. Najczęściej pomieszczała je „Biblioteka Warszawska“, wiele znajdujemy w „Obrazie literatury powszechnej w streszczeniach i przekładach“, w „Kronice Paryskiej“ tu i ówdzie spotykamy fragment dorywczo przełożony; tylko przekłady francuzkich i prowansalskich poetów zostały zebrane i ogłoszone oddzielnie przed sześciu

laty p. t.: „Antologia poezji francuzkiej XIX-go wieku w układzie i tłumaczeniu Seweryny Duchinskiej.“ Prócz tego, z tłumaczeń Duchinskiej na uwagę zasługują: „Pieśń o Rolandzie“ („Bibl. Warszawska“, 1866 r.), „Poemat o Cydzie“ (Bibl. Warsz. 1866 III), „Romanzero o Cydzie“, urywki z „Beowulfa i Kalewali“, oraz piękne przekłady liryków Björnsterne-Björnsona. Ze szczególnem upodobaniem tłumaczyła również poetów węgierskich, a mianowicie: Eötvösa i Petöfiego, z którego dała nam poemat „Janosz Witeż“, (Warsz. 1871), oraz parę przepięknych pieśni lirycznych.

„Antologia poezji francuzkiej XIX-go w.“ obejmuje właściwie utwory współczesnych poetów francuzkich i prowansalskich. Z francuzkich znajdujemy: Wiktora Hugo („Z legendy wieków“, „Z roku straszliwego 1871-go“ i „Z wierszy różnych“), Franciszka Coppée'go, Augusta Barbiera, Eugeniusza Manuela, Juliusza Bretona, Pawła Derouleda, Alberta Delpit'a, Józefa Autran'a, Teodora Banville'a, Leconte de Lisle'a, Sully Prudhomme'a, Edwarda Paillerona, Wiktora Laprade'a, Teofila Gautier'a, Andrzeja Lemoine'a, Ojca Delaparte'a, Jakóba Normand'a, Bornier'a, Jana Aicarda, Edwarda Greniera, Delfiny Girardin, Catulle Mendès'a, Emila Guirard'a, Augusta Brizeux'a, Berty Gaillera, Adryana Deroncy, Ksawerego Marmiera, Ernesta Legouvé'go, Augusta Dorchain'a, Jana Milliena, Panią Pressensé, Ludwikę Siefert i Henryka Martina.

Z autorów dramatycznych: Antologia ta zawiera: z Coppée'go obrazek dramatyczny p. t. „Pater“, oraz komedię jednoaktową „Skarb“, Manuel'a, — dwa jednoaktowe dramaty p. t. „Nieobecny“ i „Robotnicy“, oraz jednoaktową komedię Banville'a p. t. „Sokrates i Ksantypa.“

Z poezji prowansalskiej znajdujemy tam utwory: Jasmin'a, Roumanille'a, Teodora Anbela i Fryderyka Mistrala.

Przekłady w książce tej zawarte, zgodne w treści i w formie z oryginałem, znakomicie odtwarzają ducha tłumaczonych poetów. Wiersz dźwięczny, giętki i potoczysty rymuje się jak najswobodniej. Przekłady z Björnsterne-Björnsona i Petöfiego są równie doskonałe. Stosunkowo najslabszy jest przekład „Pieśni o Rolandzie“ miejscami zbyt dowolny. W każdym razie Duchinska zajęła w przekładowej literaturze naszej, tak niezasobnej w prace istotnej wartości, jedno z pierwszych miejsc.

Duchinska pisała z łatwością wierszem, to też nie było prawie czasopisma, któreby prac jej nie umieszczało i nie ubiegało się o nie. Przytem w Paryżu na każdy obiad narodowy, uroczyste święto, a wreszcie i dzień imienia kogoś z wybitniejszych członków kolonii polskiej, zwykła była pisać wiersz okolicznościowy. Wydawała je następnie, jako druk ulotny i nie jeden z nich dziś już do rzadkości należy, zwłaszcza, że i przez bibliografię nie jest może zanotowany. Część tych utworów została pomieszczona w trzech seryach poezji p. t. „Z tułactwa“, wydanych w latach 1893-im, 1896-ym i 1899-ym, oraz we „Wspomnieniach z 29-o-letniego pożycia z mężem swoim“ (Paryż, 1895).

Obdarzona niepospolitą świeżością umysłu, znakomitą pamięcią i wrażliwością literacką, zachowała do końca życia niezwykłą łatwość rymowania i do śmierci pióra z ręki nie wypuściła. W ostatnich latach życia pomieszczała drobne swe wierszyki w „Gońcu wielkopolskim“, w „Gońcu paryżkim“, w Książce pamiątkowej, która się niedawno ukazała, i w wielu innych wydawnictwach. Z pism warszawskich w ostatnich latach, najczęściej dopóki żył Pług, poezye Duchieńskiej pomieszczał „Kuryer Warszawski.“ Prócz tego mnóstwo wierszy okolicznościowych, kreślonych na imieniny różnych osób, bądź to z innych powodów, znajduje się w rękach osób prywatnych. Pisane niewyraźnie drżącą już ręką, z trudnością dają się odczytać. W tem kreśleniu wierszy okolicznościowych Duchieńska pozostała wierną zwyczajowi, obserwowanemu za jej młodych lat, kiedy się najmniejsza uroczystość odbyć nie mogła, ażeby jej rymem nie uczczono.

Ostatnią większą pracą zmarłej byli „Królowie polscy w obrazach i pieśniach.“

Utwory te, aczkolwiek rzewne w nastroju, nie posiadają szczególnych zalet i mogą tylko stanowić miłą pamiątkę dla osób, którym zostały poświęcone.

Duchieńska po wyjeździe z kraju bawiła przez jakiś czas z mężem w Rapperswyłu; dopiero potem przenieśli się na stałe do Paryża i zamieszkali przy Boulevard Saint-Michel, a następnie, z powodu złego stanu jego zdrowia w Passy, na przedmieściu Paryża. Gościnne ich podwoje zawsze były otwarte dla Polaków, i śmiało powiedzieć można, że w salonie państwa Duchieńskich skupiała się przez lat trzydzieści cała intelligencja kolonii polskiej; to też ziomkowie odwiedzający stolicę Francji, zawsze mogli liczyć na to, że w tym domu znajdą życzliwą radę i poparcie. W szczupłym stosunkowo do liczby odwiedzających mieszkanku, przyjmowano gości zawsze tak serdecznie, iż im się zdawać mogło, że znajdują się w ojczyźnie. Gospodyni, pełna wdzięku i prostoty, umiała zawsze dla każdego z nich znaleźć ciekawy temat, z każdym umiała poprowadzić rozmowę i każdego ująć sobie potrafiła, nikogo nie dotykając i o nikim źle nie mówiąc. W rozmowach tych najmniej uwagi sobie poświęcała i w ogóle niechętnie to czyniła.

Nikt nigdy z jej ust nie słyszał skarg, ani narzekań. Zawsze pogodna, pomimo licznych cierni, których jej życie nie szczędziło, po śmierci męża szukała pociechy w pracy, będącej dla niej głównym warunkiem życia. Z prostotą, słodyczą i pokorą chrześcijańską przyjmowała wyroki Bożkie, budząc we wszystkich podziw pogodą umysłu, zupełnym brakiem rozgoryczenia i zawsze jednakowym optymizmem. To poddawanie się wyrokom Opatrzności, miało źródło w gorącej wierze, która jej dodawała sił do znoszenia dolegliwości życia.

A los nie szczędził ich nieboszczce. Szczególnie fatalny był dla niej rok 1899-ty, kiedy utraciłszy władzę w nogach, przykutą została do fotela, z którego już do zgonu nie miała powstać o własnych siłach. Przez ostatnie lata życia nie podnosiła się z łóżka,

pomimo tego jednak nie przestawała zajmować się żywo społecznymi oraz literackimi sprawami kraju. Dopiero kiedy i wzrok coraz bardziej słabnąć począł, zmuszona była przestać sama czytywać, czego się z wielką przykrością wyrzekła. Odtąd korzystała pod tym względem z obcej pomocy, ale do ostatniej chwili życia nie przestała się zajmować tem, co się w kraju działo; wszystkie polskie wydawnictwa kazała sobie sprowadzać, albo przynosić.

Niemniej też interesowało ją i życie społeczeństwa, wśród którego zamieszkała. Otaczała ją we Francji szacunkiem i tak wielkiem uznaniem, że parę towarzystw naukowych wybrało ją na swego członka. Nigdy prawie nie opuszczała posiedzeń Akademii, bywała na wszystkich ciekawszych odczytach i wykładach w Collège de France i Sorbonie, nie brakowało jej zazwyczaj tam, gdzie gromadziła się intelligencja i żywy brała udział w roztrząsaniu wszelkich kwestyi poważnego znaczenia.

Świeżość umysłu, którą Duchieńska do ostatnich chwil życia zachowała, była wprost zadziwiająca; trudno było nieraz uwierzyć, że się ma przed sobą kobietę ośmdziesięcioletnią. Władysław Strzembosz pisze, że gdy przed pięciu laty był jej po raz pierwszy przedstawiony, ujęła go czarem swej rozmowy, żywej i pełnej wspomnień, w podziwienie wprowadziła świadomością tego, co się w kraju dzieje, oraz doskonałą znajomością ostatnich utworów naszej literatury.

Wraz z tą energią umysłową, której nawet ciężka niemoc złamać nie mogła, Duchieńska zachowała do ostatniej chwili gorące serce idealistki. Przejęta szczerem współczuciem dla upośledzonych, była przez całe życie entuzjastką i dzielną obywatelką kraju. Pokora chrześcijańska i słodycz—owe zasadnicze rysy jej charakteru—nie wyłączały bynajmniej siły. Ideałów i zasad, którym dochowała wierności przez całe życie, umiała bronić z młodzieńczą mocą i energią. Szlachetne jej serce było zawsze silną, wielką i niezłomną miłością kraju; zawsze, podobnie jak wszyscy z rówieśnego jej pokolenia, wierzyła w jego siły żywotne i w przyszłość jasną. Dla niepospolitych zalet jej umysłu i gorącego serca, wszyscy, którzy ją znali, żywili najgłębszy szacunek.

Pracując na tyłu polach działalności literackiej, Duchieńska na żadnem nie pozostała po sobie dzieła wyjątkowej wartości. Ale już to samo, że je wszystkie starannie i przez tak długi czas uprawiała, zapisuje ją trwałemi zgłoskami na kartach naszego piśmiennictwa. Umysł jej nie odznaczał się wprawdzie wielką głębią, twórczość nie posiadała nadzwyczajnej lotności, ale wrodzona bystrość w połączeniu z dużym wykształceniem pozwalała jej łatwo chłonać i przyswajać sobie pierwiastek piękna i prawdy rozlany w twórczości obcych piśmiennictw, lgnąć serdecznie do owych idealnych dóbr ludzkości i oddając im się duszą całą, zawsze znaleźć piękną formę dla wcielenia każdej szlachetnej idei. Nie dziw też, że będąc tak obdarowaną i pilnie pracując, Duchieńska po-

zostawiła po sobie piękne ślady niemal na każdym polu literatury ojczystej.

Cześć jej pamięci!

* * *

W dniu 27-ym z. m. oddano w Paryżu ostatnią posługę zmarłej nestorce autorek polskich. Śmiertelnym szczątkom, przenoszonym z mieszkania nieboszczki do kościoła Wniebowzięcia towarzyszyła nieliczna tylko gromadka najbliższych, co daje się wytłómaczyć nieobecnością wielu członków polskiej kolonii, głównie zaś młodzieży szkolnej. Mowę, sławiącą chrześcijańskie cnoty zmarłej i jej literacką oraz obywatelską działalność wypowiedział jeden z kapłanów z kraju, chwilowo w Paryżu bawiący, solenne nabożeństwo odprawił kapelan misji polskiej, ks. Postawka.

Po odprawieniu egzekwii, kondukt żałobny wyruszył wśród deszczu i niepogody ku Montmorency. Wobec tego, że nieboszczka nieraz za życia powtarzała, że miast składać kwiaty i wieńce na karawanie, lepiej przeznaczyć na to pieniądze oddać ubogim, uszanowano jej życzenie i zebraną na ten cel sumę przeznaczono na rzecz Paryżkiego Towarzystwa Dobroczynności im. Klaudyi Potockiej, któremu zmarła przewodniczyła przez długi szereg lat, aż do samej śmierci.

Kiedy dotarto do bram cmentarnych, deszcz przestał padać i nad otwartą mogiłą z po za chmur błysnęło słońce.

Po przemówieniach pp. W. Strzembosza i K. Lubeckiego, ktoś z rodziny rzucił na trumnę nieboszczki garść ziemi z kraju przywiezionej. Kapłan pokropił ją wodą święconą i odczytał ostatnie modlitwy. Każdy odmówił potem „Anioł Pański“ za duszę zmarłej, poczem trumnę spuszczone do otwartego grobu, w którym spoczywały już zwłoki męża s. p. Seweryny — Franciszka Duchieńskiego — i na zawsze wieko grobowe zaparto.



Nie ruszcie serca! Wszak boleść uśmierca,
A serce boli, gdy w nie ostrzem cisnąć,
Błyskawicowym mieczem mu zabłysnąć...
O, wtedy ono może martwe zwisnąć,
Choćby kamienne... Nie, nie ruszcie serca!

Witoldyna.



JAK POWSTAJE BOCZNE SKRZYWIENIE KRĘGOSŁUPA

(SKOLIOZA)

W CZASIE SZKOLNYM.

Według prof. HOFFA.



Najszacowniejszym darem, jaki przyroda dać nam może na drogę życia, jest bezwątpienia dobre zdrowie i kształtnie zbudowane ciało, o prawidłowo działających narządach. Rzeźbiarze i malarze po wsze czasy apoteozowali kształty pięknie zbudowanych ludzi i do dzisiejszego dnia, jak ongi przed wiekami, postać podobna do Venus z Milo wywiera zawsze głębokie estetyczne wrażenie. Jeżeli zaś kształtna postać jest korzystną dla mężczyzny, to dla kobiety jest ona wprost konieczną, ze względów fizjologicznych, jako dla przyszłej matki, jako też dla jej szczęścia osobistego. Każda też kobieta stara się o to, aby kształty swe w jak najkorzystniejszym przedstawić świetle, a matki czuwają pilnie nad figurą dorastającej córki, aby nie jej nie zniekształciło. Matkom takim należy się uznanie, nieraz bowiem dalsze losy dziewczęcia, całe szczęście jego życia od tego zależy, czy ma pociągającą powierzchowność; — piękność zawsze pozostanie szlachetną bronią

Kręgosłup nasz składa się z całego szeregu oddzielnych kręgów. Mamy więc 7 kręgów szyjowych, 12 piersiowych i 5 lędźwiowych, które między sobą połączone są stawami, tak, że kręgosłup zarówno w całości, jak i w pojedynczych swych częściach może się pochyłać i wyginać na różne strony. Kręgosłup ciężkie ma zadanie do spełnienia, podtrzymując nie tylko głowę, ale i klatkę piersiową, wraz z ramionami i przedramionami.

W zadaniu tem dopomagają mu mięśnie, które umożliwiają proste trzymanie się kręgosłupa — kiedy działalność mięśni ustaje, ciało bezwładnie zapada, co tak wstrząsające sprawia wrażenie w widoku trupa.

Dla prostego więc trzymania się kręgosłupa, zarówno jak i całego tułowiu wraz z szyją i głową, potrzebna jest działalność mięśni, szczególnie jednak do prostego trzymania się w postawie siedzącej konieczną jest praca mięśni. W jaki to się sposób dzieje, najlepiej uprzytomnimy sobie porównując kręgosłup do wysokiego masztu, który chociaż mocno w pokładzie osadzony, złamałby się przy pierwszej burzy, gdyby go nie podtrzymywały w wielu miejscach przyłączone doń liny, które umocowano za pomocą kotwic. W taki sam sposób, jak liny maszt, podtrzymują mięśnie kręgosłup. Tylko, że nasz kręgosłup nie jest jednolitą całością, tylko słupem, składającym się z 24 kręgów, z których każdy pojedynczo nie może być sztywny i nieruchomy, tylko musi się swobodnie poruszać, aby wszystkie razem mogły przybrać każdej chwili dowolne położenie. Aby temu zadosyć uczynić, są mięśnie grzbietowe w dosyć skomplikowany urządzone sposób. Mamy tu do czynienia z wielką liczbą mięśni częścią długich, częścią krótkich, już to grubych, już cieńkich, które przechodzą od miednicy do kręgów i do przyczepów żebrowych, albo też przebiegają między pojedynczemi kręgami.

Wszystkie te mięśnie pracując jednocześnie, utrzymują kręgosłup w pozycji prostej. Żaden jednak mięsień nie może pracować bezustannie, najsilniejszy nawet i najlepiej rozwinięty znużyć się musi po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu. Toż samo ma miejsce i z mięśniami grzbietowymi: z chwilą, kiedy zmęczone nie mogą utrzymać już grzbietu prosto, wtedy kręgosłup zapada, podając albo naprzód, lub też wyginając się na bok. W pierwszym razie garbimy się i plecy stają się okrągłe, w drugim zaś jest to już początek bocznego skrzywienia kręgosłupa. Jeżeli chodzi o dorosłego człowieka, którego mięśnie są silnie rozwinięte, a kości już uformowane, wtedy to chwilowe zapadnięcie kręgosłupa nie przetwarza się w trwałe zniekształcenie postaci, gdyż człowiek dorosły może przywrócić kręgosłup do normalnego położenia. Inaczej jednak rzecz się ma u dzieci — ich system mięśniowy nie jest tak silnie rozwinięty, jak u dorosłych, a miękkie kości są jeszcze miękkie i do wszystkiego podatne. Jeżeli dziecko za długo siedzi, wtedy męczą się jego mięśnie — garbi się wówczas i krzywi i wkrótce przywyka do stałego krzywienia się na jedną lub drugą stronę. Z początku własna silna wola lub też uwagi troskliwej matki mogą przeciwdziałać złu. Później jednak staje się to

niemożliwym. Dziecko oducza się zupełnie napinać swe mięśnie grzbietowe, które z braku ćwiczenia stają się coraz słabsze. Miękkie kości, t. j. oddzielne kręgi przystosowują się do wadliwego położenia kręgosłupa, który się w niem utrzuca. Rozpoczęte zaś skrzywienie coraz się pogarsza przez to, że ciężar spoczywających na nim części ciała działa już teraz w fałszywym kierunku, i w ten sposób powstają z nic nieznaczących początków bardzo ciężkie kalectwa. Aby raz już rozpoczęte skrzywienie kręgosłupa samo przez się uleczyło się, należy to do niesłychanie rzadkich wypadków. Nieraz słyszymy matki mówiące: „Ach, to samo przez się przejdzie!“ Matki takie szkodzą dzieciom, gdyż przez nierozsądne swe uprzedzenie zapóźno przystępują do racjonalnej kuracji.

Po tem, cośmy powiedzieli, łatwo pojąć, na czem polega wina szkoły w wytwarzaniu skoliozy. W szkole to dzieci skazane są na wysiadanie całemi godzinami w źle przewietrzanych, ciasnych klassach; tam to piszą one, siedząc na źle zbudowanych ławkach, które już same przez się wystarczyłyby do skrzywienia ich kręgosłupa. Wprawdzie i dzieci, które wcale jeszcze nie uczęszczały do szkoły, mają już skrzywiony kręgosłup, ale są to przeważnie dzieci, które przechodziły t. zw. angielską chorobę. Głównie jednak boczne skrzywienia kręgosłupa rozwijają się w czasie szkolnym i dlatego możemy je śmiało nazwać chorobą wieku szkolnego. Z łatwością dowieść tego można, gdyż bardzo wielu znających się na rzeczy lekarzy, sumienne w tym kierunku przeprowadzało badania. Z nich to się okazało, że ilość skoliotycznych dzieci w szkołach waha się między 25—56%. W ostatnim więc przypadku przeszło połowa dzieci jest skoliotyczna. Charakterystyczny jest przytem szczegół, że ilość dzieci skoliotycznych wzrasta, im do wyższej przechodzimy klasy. I tak w badaniach swych znalazł jeden z lekarzy niemieckich, na którego zdaniu całkowicie polegać można:

	w 1-ej klasie	0% skolioz
„ 2-ej „	6%	„
„ 3-ej „	19%	„
„ 4-ej „	27%	„
w 5-ej i 6-ej „	52%	„

Zgodnie z faktem, że skolioza u chłopców trafia się daleko rzadziej, niż u dziewcząt, zaobserwowano również, że w klassach wyższych ilość dotkniętych nią dziewcząt, jest trzy razy większa, niż chłopców. Po wyżej przytoczonych cyfrach, nie ulega wątpliwości, że boczne skrzywienie kręgosłupa uważać możemy, jako chorobę wieku szkolnego. Nie trudno też wyjaśnić w jaki sposób powstają: *główną ich przyczyną jest wadliwe trzymanie się dzieci przy pisaniu.*

Gdyby dziecko pisało codziennie tylko przez czas krótki, mogłoby nie ponieść przytem żadnej szkody. Niestety jednak, musi ono godzinami całemi wysiadywać w szkole, najczęściej w bardzo niehygienicznych warunkach i przy tem wszystkim dużo pisać.

Jakie więc należy przedsięwziąć środki, aby zapobiedz złemu? Przedewszystkiem więc powinniśmy wzmacniać mięśnie dzieci, aby by-

ły one w stanie podolać wymaganej przez nie pracy i utrzymywały wciąż kręgosłup w położeniu prostym. Nad tym punktem zastanowimy się później obszernie, przedewszystkiem zaś teraz rozważmy: w jaki sposób dziecko powinno siedzieć przy pisaniu, aby nie ponosiło szwanku na zdrowiu?

Tu przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, aby ławka była odpowiednio zbudowana, bo na nieodpowiedniem dla dziecka siedzeniu niemożliwym jest, aby ono prosto trzymać się mogło. Połączone usiłowania licznych lekarzy i dbałych o dobro dzieci nauczycieli, doprowadziły do pomyślnego wyniku, że ławki szkolne odpowiadają dziś higienicznym wymaganiom. Pierwszym warunkiem jej dogodności jest odpowiednia do wzrostu dziecka wysokość ławki. W tym kierunku właśnie wiele spotykamy wykroczeń. Dzieci, mające uśposobienie do skoliozy, są najczęściej chorowite. Przechodziły różne dziecięce choroby, późno zostały oddane do szkoły i w skutek tego dostają się do klasy, w której są młodsze od nich uczennice. One zaś przedewszystkiem tak siedzieć powinny, aby się garbić, ani krzywić nie mogły. Tymczasem przełożone nie zawsze okoliczność tę uwzględniają i taka duża dziewczynka umieszczana bywa w za małej dla niej ławce.

Wysokość siedzenia higienicznej ławki szkolnej powinna odpowiadać długości goleń, szerokość zaś siedzenia długości uda.

Dla zapobieżenia skrzywieniu kręgosłupa, najważniejszą częścią ławki jest oparcie. Mówiliśmy już poniżej, że skolioza powstaje w skutek zmęczenia mięśni grzbietowych przy siedzeniu. Zapobiedz zaś temu można, jeżeli grzbiet ma pewne oparcie. Długo też zastanawiano się nad tem, jaka poręcz jest dla ławki szkolnej najodpowiedniejsza, i dziś doszliśmy do przekonania, że dziecko znajduje prawdziwe oparcie tylko w poręczy, która jest lekko ku tyłowi pochylona, dosięga co najmniej do wysokości łopatk i przystosowana jest kształtem swym do linii wygięcia normalnego grzbietu. Oparty o taką poręcz tułów wypoczywa bez żadnego dla mięśni wysiłku.

D-r K.

(Dokończenie nastąpi).



Literatura współczesna w Norwegii.



Jesteśmy dziś świadkami wyjątkowego faktu dziejowego: dwa narody połączone pod jednym berłem, rozwiązują swą unię. Zerwanie odbywa się tak, jakby to nie dwaj wrogowie walczyli ze sobą, ale jakby dwaj związkowi, którzy doszli do wniosku, że mogą iść każdy swoją drogą. Żadnej nienawiści, żadnego wycia, żadnej akcyi wojennej. Tak postępują dwa kulturalne, dojrzałe narody, które się wzajemnie szanują, choć byt odosobniony uważają za lepszy.

Szwecya i Norwegia ogłosiły *un divorce politique*. Oba te kraje posiadają wiele tradycyi współczesnych, ale mówią językami odrębnymi i organizacyę mają odmienną. Nor-

wegia jest krajem *par excellence* chłopskim; Szwecya krainą szlachecko-arystokratyczną. Szwecya ma i kulturę, i literaturę starszą, dawniejszą, wykwintniejszą, niż Norwegia, ale właściwie w drugiej połowie XIX wieku, jeżeli się mówi o literaturze skandynawskiej, to przedewszystkiem ma się na myśli Norwegię. Literatura szwedzka o tyle tylko przeszła do Europy, o ile była pod wpływem Norwegii (Strindberg, Oia Hansson, Ellen Key); przeciwnie literatura norweska tęga, męzka, energiczna, surowa — zaimponowała Europie potęgą swojej świeżości i energią, z jaką przenikała w głębie najtajniejszych zagadek życia i ducha.

Literatura norweska zajęła dziś jedno z pierwszych miejsc w Europie. Mamy tu zamiar w krótkim zarysie wystawić obraz literatury norweskiej za ostatnie lat 30 wieku XIX. Ani jedno nazwisko pewnie nie znajdzie tu się obce czytelnikom: wszyscy prawie co znaczniejsi pisarze norwecy znani są Europie, nawet w przekładach polskich.

Dodać tu muszę, że Norwegia używa tegoż samego języka, co Dania, że zatem literatura duńska i norweska właściwie jedno tworzą piśmiennictwo — i że wielkie przebudzenie swego ducha w ostatnim ćwierćwieczu Norwegia zawdzięcza Danii. Jednakże drobne narzeczowe różnice między mową ludową Danii a Norwegii skłoniły niektórych pisarzy do stworzenia osobnej literatury w t. zw. *Landsmaal* (mowa wieśniacza) tu należał: Aasen, Vinje, Arne Garborg i in. Jednakże ta bezcelowa reforma szczęśliwie nie doszła do skutku i większość Norwęgów pisze wspólnym językiem literackim Danii i Norwegii.

Nowy ruch literacki obu tych krajów datuje od r. 1870, gdy po klęskach wojny Szwecji-Holsztyńskiej (1864) rozpoczął się w Danii okres reform liberalnych. Nieco zatęchła i duszna literatura przedkonstytucyjna domagała się odrodzenia.

Tym, który okna rozbił w cieplarni ducha Jutlandyi i ożywił go świeżem powietrzem nowych prądów europejskich — był Jerzy Brandes. Jako krytyk literacki, jako dziejopis literatury, jako profesor, jako publicysta, wlał on nie mało świeżej krwi w żyły swej ojczyzny. Pisma jego są nam znane „Główne prądy literatury XIX w.“, „Nowe powieści“ i t. d.). Jerzy Brandes uchodzi do dziś za przywódcę i odrodziciela ruchu literackiego na północy.

Pierwszym poetą, którego powołał do życia Brandes, był Holger Drachman, który w roku 1872 ogłosił płomienny tom rewolucyjnych wierszy, taranem walących we wszystko co było strupieszale w Danii. Był to poeta czysto tendencyjny: pisał wiersz p. t. „Socyalizm“; pisał na śmierć męczenników Komuny; wykłina Thiersa etc. Ma on nadto seryę liryk bardzo serdecznych, opisów natury życia domowego. Powieści jego („Kitzwalde“, a zwłaszcza „Zaprzędani dyabłu“) mają też charakter poematów, pełnych niepokoju.

J. P. Jacobsen, jeden z największych stylistów Danii nowoczesnej; pomijając nieliczne jego, a pełne mistyki poezye (tłóm. S. Wyrzykowski), Jacobsen dał seryę nadzwyczajnych nowel, wreszcie dwie powieści („Marrya Grubbe“ i „Nils Lyhne“ — tłóm. na pol.) — Jacobsen uchodzi w Danii za realistę, choć w istocie nim nie jest.

Właściwy realizm wyobraża Erik Skram, Giellerup, Schandorph. Ostatni zwłaszcza jest bardzo ceniony, jego „Szkice z prowincyi“, „Bez biegunów“, „Mali ludzie“, to wszystko surowe obrazy rzeczywistości z odcieniem karykatury.

Edward Brandes (brat Jerzego), słynie, jako bardzo dobry pisarz dramatyczny. Jego „Wizyta“, „Zerwanie“ i in. poruszają drażniące problemy, ulubione autorom północnym.

Słabszy jest, jako powieściopisarz („Zwierciadło szczęścia“).

Byliśmy dotąd w Danii, ale teraz przenosimy się naraz do Norwegii — i natrafiamy odrazu na najgłośniejsze nazwiska tamtejszych pisarzy: w dramacie Björnsterne-Björnson, oraz Henryk Ibsen, w romansie Jonas Lie i Al. Kjelland.

Do czasów przyływu idei europejskich z Danii — dzięki twórczości Brandesa — Norwegia żyła w romantyzmie: zbierała pieśni ludowe, sagi, zgłębiała historię swej ziemi. Pierwsze dzieła Ibsena i Björnsona to parafraza staro-norweskich legend. Dopiero później obaj ci najgłośniejsi pisarze skandynawscy przeszli do motywów czysto nowożytnych. Pierwszym zresztą zwrotem Ibsena w stronę swego otoczenia i czasu była sztuka „Związek młodości“ (1869). Tu Ibsen jeszcze jest pod wpływem francuzkim. Zresztą o Ibsenie albo trzeba mówić bardzo wiele, albo nie mówić wcale. Zbyt to znana i wybitna postać, aby ją w kilku słowach określić. Wystarczy powiedzieć: Ibsen.

Björnson — był nie tylko pisarzem, ale się miewał do wszystkich walk politycznych i społecznych swego kraju; był jednym z pierwszych, którzy podnieśli myśl niepodległości Norwegii; w pierwszym okresie był zwolennikiem mistyka religijnego Grundtviga, potem jednak przerzucił się z wolna do sceptyzmu. Początkowo pisał sztuki historyczne („Arnlot Gelline“, „Marrya Stuart“), potem stanowczo skierował się do realizmu („Bankructwo“, „Dziennikarz“, „Król“, „Rekawiczka“, „Ponad siły“, „Laboremus“, „Leonarda“ i t. d.). Twórczość Björnsona pomimo znakomitych cech artyzmu — ma przeważnie charakter publicystyczny: nigdy B. nie oddzielał się od masy narodu; owszem, czuł się jej bliski, z nią żył i dla niej — Ibsen przeciwnie: był to jeden z wielkich samotników naszego czasu, duch przyszłości, Brand i Peer Gynt razem. „Zamiast szczęścia sięłem ziarno prawdy“ — mówi o sobie w Komedyi Miłości.

Jonas Lie, jest jako literat, szczególnym człowiekiem; mało co młodszy od Ibsena i Björnsona, zaczął karierę powieściopisarską, mając wyżej nad 40 lat. Przedtem oddawał się spekulacyom i przedsiębiorstwom, ale zbankrutował i poświęcił się pisaniu. Obserwacya i znajomość z pierwszej ręki sprawiły, że jego romans zawsze jest pełny życia. Pierwsze nowele: „Człowiek widzący przyszłość“, „Trójmasztowiec“, „Sternik“, „Naprzód“ odrazu mu zyskały rozgłos. Późniejsze zaś szersze powieści: „Niobe“, „Rodzina Gilie“, „Córki komandora“, „O zachodzie“, „Faste Forland“, „Ulfungowie“ i in.) uczyniły go jednym z najpoczytniejszych autorów. Nadzwyczaj piękny jest jego zbiór opowiadań fantastycznych „Frold“.

Nie mniej głośny jest Al. Kjelland, łączący w sobie cechy Zola, Balzaca i Dickensa. Z jego powieści najsłynniejsze są: „Trucizna“, „Fortuna“, nadto „Robotnicy“, „Śnieg“, „Kapitan Worse“, „German i Worse“ — są to dzieła, w których autor z wielkim talentem broni idei humanitarnych, nowoczesnych — przeciw obskurantyzmowi swego kraju. Nie mało powieści Jonasa Lie i Al. Kjellanda wyszło w tłóm. polskim.

Arne Garborg jest jednym z najciekawszych pisarzy Norwegii współczesnej. Jest on jednym z niewielu autorów, którzy nigdy nie ustąpili w swoim patryotyzmie lokalnym i pisali tylko w narzeczu norweskim. Mimo to jest on jednym z najbardziej ogólnoludzkich pisarzy, którzy przeszli wszystkie najgłębsze walki duchowe swego czasu. Jego romanse nie są nieznane publiczności polskiej, a zwłaszcza jego arcydzieło „Znużone dusze“, dalej „Nowiny“ oraz powieść „U mamy“. Głosne też są jego dzieła: „Chłopi-studenci“, „Wolnomysłiciel“, „Pokój“ i in. Śród jego

nieznów godny uwagi młodo zmarły realista Kristian Elster, który silnie uległ wpływom rossyjskim („Ludzie niebezpieczni“).

Przejdźmy teraz do Danii, gdzie w r. 1880 grupa młodych pisarzy zakłada pismo „Politiken“, wiążąc nowe tendencje polityczne z nowymi tendencjami literackimi. Założycielem pisma był Vigo Hørup; a główni współpracownicy, prócz Jerzego i Edwarda Brandesów, byli bardzo znani dziś (i u nas) autorzy, jak Gjellerup, Pontoppidan, Bang, Larsen, Peter Nansen. Zmieniły się teraz ideały młodych piszących: zamiast realistów, raczej marzyciele, symboliści nadawali ton twórczości: więc Ibsen, Anatole France, Baudelaire, de l'Isle Adam, Maeterlinck, a później Fryderyk Nietzsche. Rozwijała się też krytyka; Jerzy Brandes ogłosił dzieło o Szekspirze, Levin o Wiktorze Hugo, V. Andersen — o poetach duńskich. Erik Skram, o którym mówiliśmy jest godny uwagi nie tylko, jako romansopisarz, ale też jako krytyk.

Z pośród współpracowników czasopisma „Politiken“ wstawili się zwłaszcza Gjellerup, jako pisarz dramatyczny („Brynhild“, „Wulhorn“) i jako powieściopisarz (znana po polsku „Minna“ a zwłaszcza „Młyn“). Pontoppidan jest malarzem życia wieśniaczego („Chaty“, „Obłoki“, „Stary Adam“, „Szczęśliwy Piotr“, „Ziemia obiecana“) z odcieniem wielkiej ironii.

Herman Bang — stylem pokrewny Jonasowi Lie — jest autorem wielu tęgich powieści. Po polsku wyszły: „Przy drodze“, „Wojna“ (Fine) „W białym domu“. W romansie „Stuc“, autor maluje świat krachów, spekulacji, szarlatanizmu wielkich miast. Piotr Nansen maluje zbłązowanych młodzieńców światowych — z niemałym szyderstwem („Wnętrze“, dogmat p. t. „Małżeństwo Judyty“).

Z innych autorów duńskich godni uwagi: C. Essman, Oto Benzon, Ema Gad, Christianesen, autor książkowego dramatu „Kosmosu“. Wreszcie Karol Larsen, którego powieść „Doktor Iks“ — jest pełna głębokich myśli i subtelnych zwrotów; „Doktor Iks“ wyobraża negację życia w formie sztuki; jest on niepopolitym malarzem duszy kobiecej, zwłaszcza typu kobiety, która zwalczyła w sobie sentymentalizm („Koła“, „Samotnice“, „Szesnaście lat“). Nader ciekawy jest Gustaw Wied, przysięgły nieprzyjaciół kobiet, którego romanse: „Rassa“, „Złośliwość życia“, „Satyra“ i t. d. zawierają najsurowszą filipikę anti-kobiecą.

Poeeci duńscy między r. 1880-ym, a 1890-ym wzorowali się głównie na symbolistach francuzkich, na Nietzschem. Tu należą Alfred Ibsen, Sven Lange, Niels Möller, Sophus Michaëlis i inni. Thor Lange słynie jako doskonały tłumacz poetów słowiańskich, zwłaszcza rossyjskich i czeskich.

Z kobiet zaznaczymy nazwiska Edyty Nebelong, pani Michaëlis, pani Henningsen.

Literatura duńska ma wogóle swoją głębię i rzewność, ale kultura artystyczna jest tu zbyt dawna; związek z zachodnią Europą, zwłaszcza zaś z Niemcami i Holandją zbyt ścisły, tak, iż znajdujemy tu wiele rzewności, wiele piękna, dystynkcji, dyskrecji; nigdy zaś tych śmiałych rzutów, tych porywów rozbijałych, jakie znajdujemy w Norwegii. Duńczyk lubi siedzieć w domu, rzadko wyjeżdża w świat. Norweg, — to wieczny poszukiwacz nowych światów, żeglarz nieustraszonej, żądny niebezpieczeństw i zjawisk niespodziewanych. Przytem Duńczyk, — to stary szlachcic albo mieszczuch; Norweg, — to chłop nadmorski. Cała szlachta norwęzka wyginęła, i w Norwegii jedynie pozostali chłopci. Kultura ich nie jest dawna, owszem, surowa, pierwotna, jeszcze bardzo bliska natury, — ale właśnie dlatego w zetknięciu z duchem Europy Norwegia wydała świeżą, pół-dziką, cudowną i potężną, prawdziwie męską i energiczną poezję.

Przechodzimy teraz do najnowszego szere-

gu pisarzy norwęzkich, którzy wystąpili po roku 1890-ym. Na czele tej nowej grupy stoi kobieta, Amalia Skram, żona pisarza duńskiego, Erika Skrama. Wystąpiła ona na przód (w pow. „Konstancja Ring“), jako znakomita naturalistka, podobnie w znakomitym romansie „Potomkowie“, przeciwnie w „Bożem Narodzeniu“ jest pełna liryzmu. Wobec Amalii Skram inne Norweżanki bledną; wybitną pisarką jest Alvilva Prytz, a nie bez talentu była Dagny Przybyszewska.

Hans Joeger w rzeczach swoich: „Cyganeria Chrystyanii“ i „Chorobliwe miłości“, — z nadzwyczajnem zuchwalstwem odkrywa rany społeczne życia Norwegii. Powieści te obudziły wielki ruch polemiczny.

Tymczasem, po Bjørnsonie i Ibsenie, — zjawił się nowy doskonały autor dramatyczny, Gunnar Hejberg, umiejący wydobywać pragnienia i skrupuły najwewnętrzniejsze, poruszające nerwowość dzisiejszych ludzi. Istotą jego dramatów („Król Midas“, „Baldon“), jest paradoks; ostatnio zaś przerzucił się do komedii polityczno-socjalnych („Sejm lndowy“, „Matka Haralda Svana“). Z innych pisarzy scenicznych najciekawszy Hans Aarund, autor wybornej komedii p. t. „Bocian“.

Wyliczymy tu jeszcze niektórych młodych pisarzy norwęzkich, jak mistyk Krag („Waż spóźniony“, Obstfelder, Gabriel Finne („Dzieci doktora Wanga“), dwaj synowie Jonasa Lie, Mons i Erik Lie, wreszcie Johan Bojer, którego dzieła: „Krucyata ludowa“, „Pielgrzymka“, „Zbawienna wiara“, mają wyjątkowe zalety stylu, myśli i uczucia i uchodzą za najpiękniejsze przejawy myśli norwęzkiej.

Wszyscy ci jednak pisarze nikną wobec jednego nazwiska, wobec Knuta Hamsuna, któremu śmiało nadać można tytuł geniusza. Jego pierwszy utwór, „Głód“, obiegł całą Europę, jako artystyczne malowidło straszliwego delirium, opartego na niekzemnej a niezaspokojonej ludzkiej potrzebie. Dzieło to brutalne aż do obrzydliwości nie pozwalało przypuszczać, że autor się wzniesie do najwyższych granic mistycyzmu, zwłaszcza zaś w utworach takich, jak: „Pan“, „Myste-rya“, gdzie wprost Knut Hamsun dematerializuje wszystkie sensacje materyalne. Pełna wdzięku jest powiastka „Wiktorya“, cudne poprostu jego nowelle. Z dzieł dramatycznych zwracają uwagę: „Igrzyska życia“, „Królowa Tamara“.

Pisarze norwęzcy mają silnie rozwinięty indywidualizm, lecz u Hamsuna jest on po prostu dogmatem. Plebejusz ten ma dumę patrycyusza.

Na kolosalnej, młodzieńczej, czarującej postaci Knuta Hamsuna kończymy przegląd skarbów i przebogatej objawień ducha Norwegii. Jest to jedna z pierwszych dziś literatur świata. Zaznaczymy jeszcze, że Norwęgów niema nawet trzech milionów: jest to mały narodek i przykład jego stwierdza, że dla stworzenia wielkich myśli nie potrzeba ani wielkich terytoriów, ani wielu milionów ludności.

A. Wrzesień.



GÓRY I LUDZIE.



Bardzo rozpowszechnionem jest mniemanie, że umiłowanie gór, to plód XIX-go wieku, że w dawniejszych epokach ludzie odnosili się do gór z obojętnością, niekiedy z pogardą. W średnich wiekach np. niektórzy utrzymywali, że góry zostały stworzone przez szatana, wskutek pierwotnego grzechu Adama, — inni twierdzili, że są siedzibą szatanów; opowia-

dano, że pewien kopista wezwał pomocy szatanów apenińskich przeciwko napastnikom, którzy mu przeszkadzali w przepisywaniu powierzonych statutów.

Umiłowanie gór nie jest bynajmniej wynikiem wybujałej cywilizacji ubiegłego wieku; przeciwnie, przedstawia instynkt ludzki pierwotny i powszechny prawie we wszystkich stronach ziemi. Pisarze nowocześni, rozpowszechniający to mylne mniemanie, dają dowód, że sfera ich badań jest bardzo zaciężna, że ogranicza się tylko na XVIII-tym wieku i tylko na Europie zachodniej.

Nie sięgając wzrokiem dalej, można przyznać im słusność. Wiek XVIII-ty, jak wiemy, był epoką formalizmu, epoką portyków Palladia, symetrycznych ogrodów, nieskończenie długich alei, konwencyonalizmu w sztuce, w literaturze, w ubiorach. Góry, zasadniczo romantyczne, przypominające mniej lub więcej styl gotycki, nie mogły się podobać ludziom owej epoki, która wydała istotnie zachwycające twory i pod pewnymi względami, była fazą ludzkiego postępu, lecz z drugiej strony zaznaczyła zdecydowaną reakcję przeciwentuzjazmowi i nieuchwytnym mrzonkom idealizmu.

Wyobraźnia człowieka pierwotnego zapełniała próżnię, zaludniała duchami, geniuszami, nimfami, satyrkami i bóstwami niezamieszkalne strefy górskie. Chrystyanizm położył tamę uzmysławianiu sił przyrodzonych. Gęstwiny leśne zapełniał okrzyk: „Bożek Pan umarł!“ Wiśń ta była błędna: Pan jest nieśmiertelny. Wobec czarownego piękna natury nawet mnisi starzy nie mogli być obojętni, budując swoje opactwa na wysokich szczytach wśród najwspanialszych widoków wkoło.

Lecz literaci XVIII-go wieku nie znali wsi; gardzili nią, przebywali w miastach przeważnie przy dworach. Miasta nie były wówczas tak rozległe i przepełnione, jak dzisiaj; mieszkańcy miast nie odczuwali, jak się odczuwa obecnie, potrzeby szukania świeżego powietrza w górach. Osoby, udające się do Rzymu na Tydzień Święty, widziały w Alpach, spowitych w płaszczu zimowym, jedynie drogi kołowe, monotonne i smutne, zwłaszcza w tej smutnej porze roku, dlatego też Alpy nie były cenione.

Zobaczmy, jakie pojęcie o górach miały dwa narody, których wpływy na myśl europejską były niepospolite: Żydzi i Grecy.

Historia żydowska pełna jest wielkich wydarzeń, które przytrafiały się w górach. Na górze Liban Salomon przepędzał lato, na górze Synaj Mojżesz słuchał Przykazań Bożych; w górach czerpali natchnienie prorocy; prawie wszystkie wzgórza Palestyny znajdują wzmiankę w Piśmie Świętem.

U Greków nie było także góry ani pagórka, nie uświęconego świątynią, nie upoetyzowanego legendą. Na najwyższej górze Olimpie, przebywali bogowie; Parnas nazwano kolebką poezji; na urwisku delfickim głosiła swoje wyroki najwyższa wyrocznia; różne helłeńskie wzgórza były celem słynnych pielgrzymek.

Trzecia rassa przeznaczona, o ile się zdaje, do odegrania niepospolitej roli w dziejach ludzkości, rassa japońska, rozmiłowana jest w górach od niepamiętnych czasów. Fusiyama jest dla Japończyków tak, jak Ararat dla Ar-

mechczyków, symbolem narodowym; tam dążą nieustannie tłumne rzesze pielgrzymów; spotykamy niezliczone reprodukcje pięknych widoków tej góry. Inne góry w Japonii są również celem pobożnych wędrówek. Zdawałoby się, że Japończycy spieszą w góry jedynie w celach religijnych, dla odwiedzania swoich sanktuariów, dla doznawania pewnego rodzaju ekstazy duchowej.

Indyanie, Chińczycy niemniej lubią góry, jak o tem świadczy ich literatura.

Od XIV-go do XVII-go wieku, w Europie także rozpowszechniona była mania alpinizmu, a przynajmniej uwielbienia dla krajo-
brazów alpejskich. Wirgiliusz Dantego celuje zręcznością nowoczesnego alpinisty; z entuzjazmem mówi i pisze o górach Leonardo da Vinci; w połowie XVI-go wieku pisze o nich Konrad Gessner; przyjaciel jego, Benoît Marti, professor języków greckiego i hebrajskiego w Bernie, przedstawiwszy w całym tomie całe piękno swoich gór rodzimych, Oberlandu, kończy: „Któż może nie uwielbiać, nie kochać, nie widzieć chętnie, nie badać, gór tak bajecznie pięknych? Któż może nie odczuwać tak niezrównanego uroku?”

Że w owej epoce zapal professor bernieńskiego dla gór nie był sporadycznym wypadkiem, świadczy fakt, że tenże sam Marti, wszedłszy w roku 1558-ym, na górę Stockhorn, znalazł na szczycie, na kamieniach, niezliczone napisy, wiersze, przysłowia wraz z portretami i nazwiskami autorów. Jeden napis brzmiał: „Umiłowanie gór jest najszlachetniejszą z miłości.” W tych słowach skreślonych po grecku, pewien professor szwajcarski upatrywał pro-
roczą dewizę, zwiastującą doktrynę Ruskina i tych wszystkich, którzy utrzymują, że góry są najlepszym towarzystwem dla człowieka w troskach i bólach życiowych.

W epoce Odrodzenia kąpiele i wille alpejskie cieszyły się takim wzięciem, że wydano około pięciuset broszur, opisujących najsłynniejsze. Szczególnym powodzeniem odznaczyła się miejscowość St. Moritz, zawdzięczająca sławę Paracelsusowi, zmarłemu w roku 1541-ym; o kąpielach w Bormio pisze dużo Leonardo da Vinci; kąpiele Baden na górze Jura chwali Eneasz Silwiusz Piccolomini, późniejszy papież Juliusz II-gi; inne miejsca sławne, jak: Chamounix, Engelberg, Einsiedeln i t. d., zamieszkiwali pustelnicy.

W każdym razie, wszystko to, co powiedzieliśmy tutaj, chociaż w małej mierze, daje dowód, że piękno gór było głęboko odczuwane w epokach bardzo odległych, dawno poprzedzających naszą epokę.

Tłóm. Władysława Zarembina.

MAROKKO.

(Dokończenie).

Piersch powiada, że ilekroć razy objeżdżał miasto wierzchem, albo je pieszo obchodził, zawsze nasuwało mu się pewne podobieństwo do okolic Heidelbergu, pomimo wielkiej róż-

żnicy w charakterze roślinności i zabytków budownictwa, tu i ówdzie rozsianych. Przytem na domiar podobieństwa i tu w przepyszne dni majowe, jak się Scheffel wyraża mówiąc, o ulubionym swym Heidelbergu, „wiosna tkala z kwiecia lśniąca ślubną szatę.” A w przepychu tym panuje pałacy szkarłat kwiecia granatowego po nad obfitością białych, cudnie woniejących kwiatów pomarańczy, obok których płoną gorąco-złote owoce w ciemnej, połyskliwej zieleni. Drzewa oliwne, pomarańczowe, granatowe i figowe zajmują przeważną część ogrodów i okolic Fezu, aczkolwiek nie brak pomiędzy niemi zwykłych i daktylowych palm, cyprysów, oraz platanów; wszędzie przytem kwitną żółte opuncje, i rozpościerają się agawy ze swoimi wysokimi, zda się strojnymi w kwiaty, świecznikami.

Podobnież jak ta okolica, malownicze jest w najwyższym stopniu i wnętrze miasta i to we wszystkich dzielnicach. Zarówno w ruinach i sterzących arkadach Nowego Fezu, jak i w stromych, mrocznych zaułkach ze ścianami domów, których piętro górne, oparte na daleko wysuniętych balach, tak wyskakuje po za powierzchnię dolnego piętra, że budynki te, zda się jak pudełka wzajem w siebie powkładane, czarne od brudu i starości, pozwalają idącemu ulicą oglądać tylko wązki skrawek nieba.

Malownicze są mroczne, jaskiniom podobne wejścia do domów, ze swoimi ciemno-złotymi, pełnemi tajemnic efektami pół-zmroku; szerokie dziedzińce, otoczone w czworobok, otwartemi, wspartemi na łukach galeryami, wzory i praszczury owych „patios,” znajdujących się w domach andaluzyjskich, kiedy dniem i nocą w cysternach strumienie wody błyszczą i pluszczą, a rosa wilgotna dżdży na wzorzyste, lśniące „Sleady”—taflę fajansu arabskiego, wykładające posadzkę; nie mniej malownicze są ożywione ulice Fezu, po których snują się tłumy mieszkańców, jeźdźcy, zwierzęta pociągowe, wielbłądy, ale po których żaden wóz nie krąży oraz labirynt wązkich ulic bazaru, na które składają się dwa szeregi małych, półciemnych, niskich przepierzeń, służących jednocześnie za sklepy, warsztaty i mieszkanie snującym się w nich handlarzom, majstrom i czeladnikom. Od pozbawionej gżemsu płaskiej powierzchni jednego domu do drugiego, na wysokości piętra rozpościera się krata trzećinowa, po której pnie się winogrod i krzew figowy, którą pokrywają dziurawe maty i zasłony. Ale promienie gorącego światła słonecznego torują sobie drogę przez tysiące luk i szczelin, rzucając jaskrawe blaski na tłoczące się w pół-cieniu po ulicy osłonięte białe albo pstro odziane postacie, skrzę się na stali oręza, na mosiądzu i bronzie naczyni, oraz sprzętów, na żółtości i szkarłacie wyrobów skórzanych, siodeł, haftowanych czapraków, oraz przyborów służących do konnej jazdy, wreszcie na jaskrawych kolorach dywanów i kobierców, zaścielających głębokie sklepy—i jakby budząc z uspienia wszystkie te barwy, potęgują żywość ich i siłę.

Dawny, świetny rozwój przemysłu w Fezie zapewnił rzemiosłom wybitne, potężne stanowisko w państwie, oraz w mieście; posiadały one to samo znaczenie, jakie miały w średnich wiekach, oraz w czasach renesansu cechy w państwach europejskich. Ale podobnież, jak to miało miejsce z państwem, oraz stolicą, nie uniknęły również upadku i rzemiosła, aczkolwiek siodlarze, rymarze, zegarmistrze, złotnicy, specjaliści w inkrustowaniu srebrem, bronzem, stalą i mosiądzem, hafciarze, wyrabiający fajans, dekoratorzy, oraz wypalacze coś jeszcze zawsze zachowali z dawnej zręczności swych przodków i starają się przy pomocy wyrobów swoich, by dobrze niegdyś zasłużona sława i dziś jeszcze mogła być utrzymana. Niestety, wyrób dywanów postradał największy swój powab, a to dzięki wtargnięciu do Marokka obrazydlivych farb europejskich, jednego z tych

nie wielu artykułów handlowych, które pomimo wszelakich przeszkód, umiały sobie tu utorować drogę. Porównane z dawnymi marokańskimi, tu i ówdzie bardzo rzadko trafiającymi się wyrobami, o poważnej, pięknej harmonii kolorów, oraz charakterystycznym rysunku, wyglądają nowe produkty farb anilinowych zupełnie jak dzieło barbarzyńców.

Większość Maurów, których się na ulicach spotyka, posiada prawie chorobliwą, jasną cerę. Ale obok nich w kolorze twarzy i ciała mieszkańców Fezu mają swych przedstawicieli wszystkie odcienia kolorów: żółtego, czekoladowego, kawowego, aż do czarnego. Nędzarze i żebracy chodzą pół-nago, lub też noszą malownicze, pstre albo bezbarwne łachmany, piesi żołnierze chodzą w czerwonych, brunatnych, żółtych i zielonych kaftanach, przeważna jednak część mieszkańców Fezu przywdziewa ze szczególnem upodobaniem najczęściej na koszulę oraz długie kaftan białe albo raczej kremowe, przypominające rzymską togę „haik” z miękkim fałdującem się, cienkiego, a jednak mocnego materiału, który stosownie do osobistego upodobania najrozmaiciej przerzuca i układa w fałdy.

Dzieci, które w latach niemowlęstwa bywają noszone na plecach w workach, biegają później w pstrych, wysoko podkaszanych spodniczkach, oraz w białych i kolorowych kapturkach na głowie; wśród tych młodocianych Marokańczyków spotyka się mnóstwo istotek o anielskim wyrazie twarzy i przepięknych, wielkich, ciemnych oczach. Kobiety, wśród których znajduje się wiele niewolnic Murzynek, ukazują się na ulicy prawie zawsze tylko jako lalki, owinięte szczelnie i grubo w białą wełnianą tkaninę, ciężko chybotać się to na tę, to na ową stronę, w obcisłych pantoflach. Płaszcz zarzucają one na głowę i opuszczają go z przodu aż na brwi, a białą spodnią suknię podnoszą wysoko aż do nosa, tak, że niepokrytą pozostaje tylko mała szczelina, która pozwala im widzieć i oddychać, ale nie pozwala im być widzianymi.

Śród ludności zamieszkującej Fez, Żydzi stanowią oddzielny, surowo wyróżniany odłam; wolno im zamieszkiwać tylko w obrębie otoczonego murem Ghetto, które tu się nazywa „Mellha.” Owa dzielnica żydowska jest najbardziej zapowietrzoną i najbrudniejszą z dzielnic całego zapowietrzonego Fezu. Ażeby móż się tam dostać do domów, trzeba przebrnąć całe góry odpadków, wstrętnego błota, brudu i gnoju. Dość powiedzieć, że mieszkańcy tej dzielnicy wyrzucają wszystko wprost na ulicę.

Dzieci Izraela w Marokku przez fanatyczny lud mahometański z księciem na czele są znienawidzeni, prześladowani i traktowani z wyszukaniem drobiazgowem, dręczącym ich na wszelkie możliwe sposoby tyranstwem. Muszą golić przednią część głowy, oraz nosić długie pejsy. Po za murami Mellhy wolno im ukazywać się tylko boso. Czeka ich śmierć, jeżeli nieszczęśliwym przypadkiem dostaną się na ulicę, przy której jest zbudowany meczet. Jeżeli zaś który z nich, pomimo wszelkich tych udręczeń, doszedł jednak kiedy do wielkich bogactw i nie umiał ich ukryć dość umiejętnie przed bystrem okiem władcy, to musiałby się obawiać, że zostanie przez niego wyciśnięty, jak gąbka. Jednak pomimo tego wszystkiego, pomimo całej nędzy ich żywota, którą im wprawdzie osładza szczęście rodzinne, nieznane ich tyranom, nigdyby na pewno nie opuścili ani kraju tego, ani miasta, kędy umieją swoją drogą robić znakomite interesy, z korzyścią kupować i sprzedawać; ostatecznie przechodzą sprytem swoich katów, umieją ich w kozi róg zapędzić i trzymają ich w kieszeni.

Podczas Szabasu mieszkańcy Mellhy ukazują się w całym swym przepychu. Wszystkie sklepy są wtedy zamknięte. Kobiety i dziewczęta w barwnych szatach jedwabnych, ob-

wieszane kosztownościami i szerokim, złotem haftowanym pasem na biodrach, z ciężkimi złotymi i srebrnymi bransoletami na przegubach rąk i nóg, siedzą na płaskich dachach i przy otwartych oknach, na poły przysłoniętych wzgórzami śmiecia, którego woń zabójcza wszystkim przenika, ale ich bynajmniej nie zdaje się krępować i siedząc tak cieszą się ze swego bogactwa i z błogosławionego swego stanu, który zawdzięczają Jehowie. Kiedy członkowie poselstwa niemieckiego odwiedzali Mellhę w sobotnie popołudnie, cała gromada mężczyzn, kobiet, dziewcząt i dzieci takimi zasypywała ich grzecznościami, tak wszędzie ze słodkim uśmiechem zapraszała, by wstąpili do wnętrza domu dla spróbowania *raki* oraz wina, że—jak pisze Piersch,—mieszkańcy Mellhi musieli zapewne wiedzieć, iż są to przybysze z miasta, które dla ich współziomków było rajem, mlekiem i miodem płynącym, którego główne dzielnice tworzą Mellhę i w którym synowie Izraela stanowią szóstą potęgę świata, rządzą polityką finansową całego państwa, kierując nią stosownie do swojego widzimisie—nie mówiąc już o potężnej władzy piękno-okich, mądrych cór tego plemienia.

Piersch pisze, że członkowie poselstwa niemieckiego nie wiele widzieć mogli z dwu najslawniejszych świętych starych meczetów „Mullej Edris“ i „Keruan“, na które składają się olbrzymie kompleksy świątyni, szkół, kaplic, klasztorów, o których wspaniałości z nieklamnym zachwytem opowiadają arabscy autorowie. Zaledwie się tylko wstępowało na ulicę, na końcu której dostrzegano wznoszącą się część murów jednego z tych świętych meczetów, zaledwie mogło to obudzić ciekawość, a już tłocząca się dokoła, towarzysząca cudzoziemcom ludność, w każdym innym razie jak najprzyjaźniej usposobiona, wraz z eskortą dodaną członkom poselstwa do ochrony, a uważaną przez Marokańczyków za straż, strzegącą uwięzionych *giaurów*, którzy sułtanowi daninę przynieśli,—nie zdawały się zapowiadać nic dobrego i przynaglały energicznie do jak najszybszego odejścia.

Sułtan nie przyjął wysłańców w żadnym ze swych pałaców. Zawsze miewało to miejsce na otwartym powietrzu, na placu ćwiczeń wojskowych, a raz zdarzyło się w kiosku, zgoła na zewnątrz nie przyozdobionym, znajdującym się w seraju, w skromnym ogrodzie owocowym; kiosk ten był właściwie loggią, którą zdaje się dźwignął przed trzemaset laty budowniczy portugalski.

A kiedy kalif wiernych polecił ugościć poselstwo obiadem, jego członkowie musieli sami transportować na mułach i wielbłądach swoje stoły, fotele i inne tym podobne sprzęty, ponieważ letnia rezydencja sułtana, położona w wielkim ogrodzie, o pół mili od miasta, składa się z komnat zupełnie pustych o nagich, pobielonych ścianach, ale za to o posadzkach, pokrytych pięknymi kobiercami. Domy kanclerza Sidi-Musara, paszów, ministrów, nieczem nie różniły się zewnętrznie od domów zwykłych śmiertelników. Wnętrze komnat przedstawiało najczęściej na pół-arabskie, na pół-europejskie urządzenie, śmiesznie i bez gustu pomieszczone, składające się z parzykch luster, foteli wysięcanych, foteli w stylu *boule*, pstrych rzeźbionych marokańskich konsoli, oraz szaf z drzewa, otoman, brukselskich i tureckich dywanów o krzyżujących kolorach, wreszcie ze znacznej ilości cykających ściennych i kominkowych zegarów. Ale każdy z tych domów posiadał piękny dziedziniec, z tryskającym w pośrodku z basenu źródłem, ze wszystkich czterech stron ujęty w arkady o wdzięcznym łuku podków z tylnymi ścianami, wykładanymi płytami fajansu, oraz uroczym maurytańskim ornamentem ze sztukaterii i kamienia.

Do najbardziej ciekawych większych budowli, których oglądania nie wzbroniono przy-

byszom, należały rozległe gospody i oberże dla karawan przeznaczonych, t. zw. *Fundacs*. Wysokie, bogato ornamentowane portale o łukach w kształcie podkowy i pięknych maurytańskich gżemsach, pokrytych daszkiem z cegły na zielono glazurowanej, tworzą wejście do obszernego czworobocznego dziedzińca, zamkniętego dookoła dwu- do cztero-piętrowymi budynkami. Na wszystkich piętrach ciągną się loggie, w których boazerie, drzwi i okiennice stanowią mistrzowski zabytek arabskiej architektury drzewnej i snycerstwa. Światło dzienne i promienie słoneczne, jeno z góry padające w te pozbawione dachów budynki, powodują grę światła i cieni przedziwnego piękna w tych pokrytych kurzem, a brudem i rdzą czasu jeszcze upiękuszonych w tonie galeryach i dziedzińcach, które nieustannie ożywia tłum, złożony ze snujących się w tę i ową stronę ludzi, mułów i wielbłądów.

Czy w najbliższych czasach gotują się dla państw Maghreb i Fez nowe jakieś losy, które kres położą stosunkom dotychczasowym, czy granice i bramy tej krainy Wschodu otworzą się na oścież przed tłumem europejskich immigrantów, przedsiębiorców, którzy przyniosą tu ze sobą nowe prawa, obyczaje i urządzenia,—któż to na pewno dziś przewidzieć może, któż możliwości tego stanowczo zaprzeczy?

Zdaje się jednak, że dzięki współzawodnictwu mocarstw europejskich, ten prawie ostatni, nietknięty kawałek oryginalnego Wschodu, przez długi jeszcze czas przetrwa w obecnym stanie.



Jaka powinna być żona?



Na to ważne pytanie daje ciekawą odpowiedź zmarły humorysta francuzki, Maks O'Real, w książce wydanej niedawno przez Calmana Levy'ego w Paryżu.

Żeń się,—pisze on,—z kobietą niższego od ciebie wzrostu.

Nie żeń się z kobietą, nie umiejacą śmiać się serdecznie. Charakter człowieka można poznać po jego śmiechu.

Nie żeń się z kobietą, której śmiech jest wymuszony.

Żeń się z kobietą, znającą się na żartach, umiejacą cenić humor i patrzeć na ludzi i rzeczy z lepszej strony.

Nie żeń się z kobietą, która wszystko potępia i która śmieje się z przyjaciółek w ich nieobecności.

Żeń się z kobietą, znajdującą dla każdego człowieka słowa usprawiedliwienia, skoro tylko zacznie kto oskarżać go w jej obecności.

Kiedy idziesz z narzeczoną do teatru, nie kupiwszy przedtem biletów, a potem nie dostawszy miejsc w krzesłach, staniesz niezdecydowany, co robić,—ona zaś wesoło zawoła:

— Mniejsza z tem, weźmy dwa miejsca na galeryi, głównie chodzi o to, żebyśmy byli weseli!—wtedy ożeń się z nią.

Panienska ta ma dobre serce i będzie dobrą żoną, która w razie potrzeby potrafi obniżyć skalę wymagań.

Kiedy spotkasz biedaka i zechcesz mu coś dać, a narzeczona powie ci:

— To napewno oszust; on żebrze na wódkę,—nie żeń się z nią, bo ma złe serce.

Staraj się też dowiedzieć, jak zachowuje się twoja narzeczona, gdy ją obudzą nagle ze słodkiego snu.

Jeśli budzi się z uśmiechem — ożeń się,—jeśli zaś zmarszczy czoło i zawoła z gniewem:

— Co znowu, co się stało?

Nie żeń się z nią!

Nie żeń się z kobietą mającą wyuczone maniere t. zw. „dobrego towarzystwa.“

Młoda dziewczyna, zachowująca uśmiech dla obcych, a złe usposobienie dla swoich,—nie jest stworzona do życia małżeńskiego. Dopóki jesteś narzeczoną, traktować cię będzie życzliwie, bo czyż nie jesteś obcą? Możesz jednak być pewnym, że skoro zostanie twoją żoną, będzie cię traktowała tak, jak pozostałych członków rodziny.

Kiedy odwiedzasz kobietę, która każe ci czekać pół godziny, aby pokazać ci się ustrojona,—nie żeń się z nią; kiedy jednak wychodzi do ciebie ubrana po domowemu, to jest osobą skromną i praktyczną, ożeń się z nią, szczególnie jeśli nie będzie przepraszała cię za to, że jest w negliżu.

Żeń się też z dziewczyną, która robi ojcu papierosy, pilnuje porządku w jego gabinecie, siada mu na kolanach, kręci mu wasy i daje mu pieszczotliwe nazwy.

70.



Kronika działalności kobiecej



— P. Marya Słupska, kierowniczka kursów rysunkowych i sztuki dekoracyjnej przy Muzeum, otrzymała pozwolenie na otworzenie w własnej szkole artystycznej, którą od lat kilku prowadzi, niezależnie od wykładów dla kobiet, kursów dla młodzieży męskiej. W obec ogólnego dziś braku zajęcia wśród młodzieży szkolnej, jest to myśl godna szczerzego poparcia, albowiem obok kształcenia artystycznych zdolności, dostarcza miłej i pożytecznej, prawdziwie kulturalnej rozrywki, chroniących młodzież od wielu złych nawyków, jakie prawie nieuniknienie beczynność z sobą wnosi.

W szkole p. Słupskiej tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet wykładane są: rysunek, malarstwo, rzeźba i sztuka stosowana pod kierunkiem specjalnych artystów.

Szkola wydaje patenty i świadectwa z ukończenia kursu.

Lekeye rozpoczęły się z dniem 4-ym b. m.

— Z Kassy kobiet.

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu za miesiące: Lipiec i Sierpień wykazuje, że aczkolwiek wiele instytucji zasypia przez lato, działalność Kassy nie ustaje.

Wyplacono pożyczki 18-u uczestniczkom w summie ogólnej rubli 508, wsparcia w summie rubli 15,—w aptecce za lekarstwa rubli 58 kop. 80. Udzielono porad lekarskich 45 i jedną pomoc akuszerską. Lekarstw wydano 87. Na kolonię letnią wysłano uczestniczek 12.

Hr. Wanda, ordynatowa Krasińska, zapisała się na protektorkę Kassy.

— Nauczanie wspólne.

Jak donosi „Ruś“, żeńskie wzajemne Tow. Dobroczynności w Petersburgu złożyło Radzie ministrów petycję, w której prosi o:

1). Pozwolenie instytucjom społecznym i osobom prywatnym na urządzenie zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych, zarówno ogólnie - kształcących, jak zawodowych z nauczaniem wspólnym według programów jednakowych dla uczących się płci obojej;

2). Wprowadzenie nauczania wspólnego dla uczących się płci obojej w nowootwieranych z funduszy skarbowych lub z zapomogą rządową wyższych, średnich i niższych szkołach cywilnych.

3). Pozwolenie kobietom na wstępowanie do uniwersytetów, a także do wszystkich wyższych cywilnych technicznych i innych specjalnych zakładów naukowych, otwartych obecnie tylko dla mężczyzn.

4). Wprowadzenie nauczania wspólnego w istniejących zakładach naukowych średnich

i niższych, jak ogólno-kształcących, tak zawodowych, gdzie to okaże się możliwe i dogodne;

5). Przejrzenie programów wszystkich istniejących żeńskich zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych, tak Ministerium Oświaty, jak innych wydziałów, a to w celu ujednolinitania programów ich z programami odpowiednich szkół męzkich.

— **Francya.** Pani Henri Lapange, pisząca pod pseudonimem „Daniel Lesueur”, za zbiór swoich dzieł otrzymała od Akademii francuskiej nagrodę, Vitet’a — Le prix Vitet.

— **Anglia.** Związek lekarski w Anglii wysłał do Indyi 44 kobiety lekarki, praktykujące już od pewnego czasu w Anglii, 82 doświadczone i przez pierwszorzędných lekarzy wykwalifikowane felczarki, 242 dozorczyń choroby i duży zastęp doświadczonych akuserek. Z tego samego funduszu—Dufferin, któremu związek zawdzięcza swoje istnienie, założono w Indjach kilka szpitali dla kobiet i dzieci.

Angielski tygodnik, poświęcony sprawom kobiecym, „The gentlewoman” ogłosił konkurs na kompozycję orkiestrową, naczynając jako pierwszą nagrodę 600 marek. Wielkość i rodzaj kompozycji nie są naczynzone, jako warunek tylko ogłoszono, iż kompozytorem ma być koniecznie kobieta, Angielka, urodzona bądź w Anglii, bądź w jednej z kolonii angielskich.

— **Szwajcarya.** Fakultet nauk społecznych przy Uniwersytecie Zurychskim wyznaczyl 4,000 franków za opracowanie następujących przedmiotów: „Cielesne ciemnienie dzieci i znęcanie się nad niemi, przez osoby, których opiece dzieci powierzone były”, „Przeciążenie dzieci pracą przez osoby, których opiece dzieci powierzone były, albo które względem owych dzieci były, czy są pracodawcami.” Obie te prace napisane mają być przez kobiety i odnosić się do miejscowych warunków. Prace, które będą obejmowały 10 arkuszy, będą na inne europejskie języki przełożone. Najdalszy termin nadsyłania 1-go Lipca 1906 roku.

— **Hollandya.** W gimnazyach męzkich, w Hollandyi, nauczycielki przyjmowane są na tych samych warunkach, co i nauczyciele. Bardzo wiele nauczycielek dzieli z nauczycielami męzkimi wykłady języków, historii, a także nauk przyrodniczych i matematyki. Są też pośród nich nauczycielki gimnastyki i śpiewu. Władze szkolne przyznają, że nauczycielki wywiązują się ze swych obowiązków znakomicie.

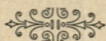
Hollandya jest również nader gościnnym polem pracy dla kobiet-lekarek. Tam, gdzie od 26-ciu lat kobiety uprawiają medycynę, duża ich liczba praktykuje tak na stanowisku prywatnych lekarzy, jak i na stanowisku służby publicznej. Lekarki, tak samo jak i lekarze męscy, dobrze są w Hollandyi wynagradzane i osiagają przeciętnie od 13-u do 18-tu tysięcy guldenów dochodu. Są pomiędzy lekarkami lekarki-dentystki, które zarabiają do 30-tu tysięcy rocznie, socyalne ich stanowisko należy też do najprzyjemniejszych, tak, że śmiało nazwać można Hollandyę rajem dla niewieścich lekarek i dentystek. Praktyka ich nie bywa tam nigdy ograni-

czona, pracują razem ze swoimi kolegami męzkimi dla całego społeczeństwa i dla całej cierpiącej ludzkości.

— **Włochy.** Znana włoska powieściopisarka, Matylda Serao, została honorową redaktorką bardzo dawnego, medyolańskiego czasopisma, „Il Giornio.”

— **Ameryka.** Kierowniczką laboratorium promieni Roentgen’a przy szpitalu Thibeta w Chicago, została doktor, panna Joanna Osprey.

Z. S.



Kroniczka.



— „Nowiny.” Taki tytuł objawil światu narodziny najmłodszego pisma, które w dniu 4-ym b. m. wyszło po raz pierwszy w druku. Jest to dziennik informacyjny, mający wychodzić w poniedziałki i dni poświęczone, aby publiczność nasza nie była pozbawiona z rana aktualnych wiadomości. Redaktorem i wydawcą jest p. Władysław Okręt. Pierwszy numer „Nowin” zawiera telegramy, wydarzenia chwili bieżącej, sprawozdania muzyczne i teatralne, głosy prasy, wykaz finansów teatrów rządowych, nowiny, korespondencje, rubrykę wypadków, szaradę. Niesympatycznym dyssonansem w udatnej całości wydaje nam się podnoszenie i drukowanie takich „kwestyi,” jak „Dyskretne przedsiębiorstwo hrabiny,” i niektóre „Plotki.” Piętnować zło jest rzeczą godziwą i chwalebną, ale gdy się to czyni z zasady, nie wchodząc na tory polityki prywatnej i po dziennikarsku walcując na wstępie skandale. W feljetonie p. Włodzimierz Perzyński dał szkic nowellistyczny p. t.: „Nozna zabawa.” Cena pisma bardzo niska 20 kop. miesięcznie. Zadanie jego może być racjonalne i pożyteczne. Nowemu pismu życzymy powodzenia.

— Dnia 30-go z. m. przyszło w Portsmouth do zawarcia traktatu pokojowego pomiędzy pełnomocnikami Rosyji i Japonii.

— Grono osób z intelligencji wniosło podanie do władz o pozwolenie założenia w Warszawie stowarzyszenia rzemieślników-chrześcijan pod nazwą „Spójnia.” Stowarzyszenie ma na celu podniesienie poziomu umysłowego i moralnego czeladzi i uczniów rzemieślniczych, a także polepszenie ich stanu materialnego.

Zamiarem stowarzyszenia jest otworzyć własne gospody, w którychby odbywać się mogły popularne odczyty, pogadanki, pokazy, przedstawienia i kursy wieczorne. Prócz tego urządzić pragną tanie kuchnie, kawiarnie, herbaciarnie, zająć się budową lub wynajmem higienicznych mieszkań, pośredniczyć w wyszukiwaniu pracy i narzędzi, zapewnić opiekę lekarską, umieszczać chorych w szpitalach, grzebać zmarłych, opiekować się zniezdolnialymi starcami i wychowywać sieroty, pozostałe po zmarłych członkach towarzystwa. Plan akcyi społecznej rozległy.

— Sprawa koedukacyi żywo zajęła umysły kobiece w ostatniej dobie. Wszystkie bojownice przyszłości, myślicie i czujące szerzej, zapragnęły dorzucić głos swój doradczy, spostrzeżenie lub wnioski, wysnuty z własnego doświadczenia ku polepszeniu istniejących stosunków i przyspieszeniu reform w nowoczesnej pedagogice. Zadanie to ułatwił im „Kuryer Codzienny,” dając im możność wypowiedzenia się na szpaltach swojego pisma w zapoczątkowanej ankiecie. Posypały się liczne odpowiedzi osób fachowo pracujących na polu pedagogiczniem i „sympatyków” w sprawie koedukacyi. Dość wymienić nazwiska S. i W. Sieroszewskich, pań: Julii Unsicht-Bern-

steinowej, Centnerszwerowej, W. Grot-Bęczkowskiej, Orlicz-Garlikowskiej, Z. Morawskiej, F. Rudnickiej, Chmieleńskiej, Czaplickiej, Huzarskiej, J. Hanki, Maryi Wehrowej i wielu innych, które kolejno głos zabierały.

Ostatnia poświęciła nawet kilka listów tej sprawie (№ 170, 197: „Sprawa przeoczona” i „W sprawie koedukacyi”), dowodząc gorąco doniosłości i dodatnich wpływów wspólnego nauczania młodzieży płci obojej. Nauczyciele szkół ludowych z własnego doświadczenia wysnuwają podobne wnioski i dołączają głos swój aprobujący.

W № 224-ym p. Marya Arct-Golczewska poświęciła koedukacyi artykuł („Koedukacya i rodzina”) wykazując, iż wzajemne współzawodnictwo doskonale wpływa na rozwój umysłu i charakteru i że szkoła przyszłości, o jaką teraz chodzi najbardziej, będzie miała trudne i doniosłe zadanie urabiać ludzi, jednostki idealnie rozwinięte i ukształcone, przygotowane do życia wszechstronnie, a nie wyodrębniać je wedle płci, które stoją względem siebie w antagonizmie wiekowym. Aby te zapory usunąć, potrzeba wytrwałej i cierpliwej pracy, opartej na systemie koedukacyi. Jakie będą rezultaty, niedaleka przyszłość okaże.

— Tygodnik humorystyczny „Kolce” obchodzi w r. b. 35-letni jubileusz swego istnienia. Założone zostały w r. 1870-ym przez Mieczysława Dzikowskiego literata i komedjopisarza, w dwa lata później przeszedł na własność p. Pajewskiego, dotychczasowego wydawcy. Jednocześnie p. Pajewski święci 50-tą rocznicę zawodu drukarskiego, w którym czynnie i pożytecznie pracował.



Od Administracyi.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu” (Nowy-Swiat, 41).

Treść numeru:

A u nas? przez M. S.—Ogień, nowella, przez Maryę Kunikową (ciąg dalszy). — Piosenka (wiersz), przez Wiktora Karlińskiego. — Ś. p. Seweryna Duchińska (dokończenie). — Nie ruszcie serca! (wiersz), przez Witoldynę. — Jak powstaje boczne skrzywienie kręgosłupa (skolioza) według pr. Hoffa, opracował d-r K. — Literatura współczesna w Norwegii, przez A. Września.—Góry i ludzie, przez Władysława Zarembinę.— Marokko (dokończenie).— Jaką powinna być żona? przez w.— Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.— Kroniczka. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dokończenie nowelli Anatola France’a p. t. „Śpiewak z Kymej,” oraz „Kronika ogrodnictwa,” przez W. Wojciechowskiego.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 21). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

W Karlsbadzie ordynuje jak dawniej
Dr. Michał Śliwiński
Mühlbrunnstrasse „König von Preussen”

OGŁOSZENIA.

Szkoła Artystyczna dla Kobiet „A. CONTI”

ulica Wielka № 23 (róg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo—A. Austen i E. Grajner; Rzeźba—M. Gerson—Dąbrowska i Wł. de Turquier; Sztuka stosowana—L. Łempicka, B. Maruszewski i A. Porczyński; Rys. techniczne—A. Porczyński; Rys. wieczorne—L. Łempicka i B. Wiśniewski; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynek)—M. Gerson—Dąbrowska i L. Łempicka. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go Września od g. 10—2 i og 5—7. Programy na żądanie.

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

ANTONINY WALICKIEJ

44 KRUCZA 44.

Zapis uczennic codziennie od 11-ej do 1-ej i od 4-ej do 5-ej. Egzamina wstępne i przejściowe od 5-go września.



Nie wyrzucajcie pieniędzy za wynajem,
Kupujcie na własność

PIANINA

Nadwornej fabryki „C. M. SCHRÖDER”

dodając nieznaczną kwotę do sumy użytej, bezprodukcyjnie, na
wynajem i kupując takowe na rozpłatę w ratach

od rb. 15
miesięcznie.



FORTEPIANY I PIANINA

C. M. SCHRÖDER

Dostawcy 5 Dworów Cesarskich i Królewskich.

Fabryczny Skład na gub. Królestwa Polskiego

w Warszawie, Nowy-Świat 30 tel. 1288.

Towarzystwo Akcyjne

„Gazety Polskiej”

z kapitałem 250,000 rubli (1000 akcji po 250 rubli).

W dniu 9 czerwca r. b. uzyskała zatwierdzenie Najwyższe ustawa Towarzystwa Akcyjnego „Gazety Polskiej” pod nazwą:

TOWARZYSTWO AKCYJNE

zakładów i wydawnictw

„GAZETY POLSKIEJ”

w Warszawie,

z kapitałem 250,000 rubli, rozdzielonym na 1,000 akcji, każda po 250 rubli.

Założycielem Towarzystwa jest obecny redaktor i wydawca „Gazety Polskiej”, Jan Gadowski.

Według § 1 Ustawy. Towarzystwo, obok innych praw, jakie mu przysługują, ma prawo posiadać i wydawać wszelkiego rodzaju wydawnictwa, a w pierwszym rzędzie te, które są dziś własnością Jana Gadowskiego, t. j. „Gazetę Polską” i „Bibliotekę Dziel Wyborowych”. Dla nabycia też i prowadzenia tych wydawnictw, łącznie z drukarnią, a względnie dla prowadzenia innych wydawnictw, dla nabycia dla swoich zakładów osobnego domu i t. p. zakłada się to Towarzystwo Akcyjne „Gazety Polskiej”.

Nasze Towarzystwo Akcyjne dla wydawania pisma codziennego jest pierwszym tego rodzaju w Państwie.

Zapisy na akcje Towarzystwa Akcyjnego zakł. i wyd. „GAZETY POLSKIEJ”, przyjmuje założyciel Towarzystwa, Jan Gadowski, w lokalu Redakcji „GAZETY POLSKIEJ” w Warszawie przy ul. Wareckiej 14.

Zapisy mogą być nadsyłane pocztą.

Ustawę każdy otrzymać może na żądanie.

Założyciel Towarzystwa Akcyjnego zakładów i wydawnictw „Gazety Polskiej” w Warszawie

Jan Gadowski.

Wydawca: *Piotr Laskauer*. — Redaktor: *Maryan Gawalewicz*.

KURSY WYŻSZE DLA KOBIET

im. A. BARANIECKIEGO

istniejące od roku 1868.

Początek roku (po raz pierwszy) 1^{go} a nie 15^{go} października.

Prospekty (za zwrotem tylko porta) przesyła Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Korespondencje załatwia sekretarka kursów: Kraków, ulica Karmelińska 36.

Dyrektor: *Józef Rostafiński*.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskim. Wystrzegaj się bezwartościowych naśladowców. Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

W VI klasowym zakładzie wychowawczo-naukowym z pensjonatem i klasą wstępną

JADWIGI KOTWICKIEJ

w Warszawie, przy ul. Brackiej № 18 m. 6.

Zapis uczennic na rok szkolny 1905/6 rozpoczęty. Egzamin wstępny i warunkowe 11 i 13 Września (29 i 31 Sierpnia). Rok szkolny 14 Września.

WYNALEZCY
KLAWIOLU NA ODĆISKI
TA MARKA I
PODPIS NA
BLA-
SZANKI
CE.
SUDORYN
OD
GRANICZNA 10.
SWIETNIE
USUWA
OPARZENIE
POTIWIWON
POTU
AP. KOWALSKIEGO
APTEKARZA W WARSZAWIE
BLASZANKI z SITKIEM po 30 i 50 k.
ŻAŁOĆ
WŚSIEDZIE
STRZEDZ SIĘ NIESKUTECZNYCH
W BLASZANKI I TEKSTURZE.

WYNALEZCY
SUDORYN NA POTU
KLAWIOL NA
ODĆISKI
TA MARKA I
PODPIS NA
BLA-
SZANKI
CE.
SUDORYN
OD
GRANICZNA 10.
SWIETNIE
USUWA
OPARZENIE
POTIWIWON
POTU
AP. KOWALSKIEGO
APTEKARZA W WARSZAWIE
BLASZANKI z SITKIEM po 30 i 50 k.
ŻAŁOĆ
WŚSIEDZIE
STRZEDZ SIĘ NIESKUTECZNYCH
W BLASZANKI I TEKSTURZE.

Szkoła artystyczna

W. TROJANOWSKIEGO

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

Kapucyńska 17.

Kursy dzienne, wieczorne, niedzielne. **Historja sztuki, style, sztuka chrześcijańska**, dla uczniów wszelkich szkół udogodnienia.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„Z A Ł Ę S K I”

przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MARJI NOWORYTO

Warszawa, Marszałkowska 94.

Poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.



№ 1. Skromna suknia dla panienki od 14—16 lat.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 37.

№ 1. Skromna suknia dla panienki od 14—16 lat.

Suknię z ciemno ponsowego kaszmiru przybierają wypustki z materji w tymże kolorze i drobnutkie perłowe guziki. Z tyłu zapięta bluzka, ułożona z przodu i na plecach w fałdy, rozchodzące się od środkowej kontrafałdy, wszyta w ten sposób w karczek zaplissowany w drobne zakładeczki, że fałdy bluzki tworzą zęby podłożone wypustką i przymocowane guziczkami. Odpowiednie przybranie zakończy rękawy, przy ramieniu umiarkowanie namarszczone. Spódnica, zeszyta środkiem przodu, złożona z 8-iu brytów, przy każdym brycie podłożona fałdą, stopniowo podnoszącą się ku tyłowi i tworzącą razem z brytami rodzaj karczka, wyciętego w zęby. Pasek udrapowany z materji pokrywa połączenie bluzki ze spódnicą.

Potrzeba: 6 mtr. kaszmiru podw. szer., $\frac{3}{4}$ mtr. materji, 7 tuzinów guzików.

№ 2. Kostium z krótkim kaftanikiem dla młodej panienki (Patrz szkic a).

Materiał: jasno granatowy, kamgarn. Spódnica krótka, bez podszewki, złożona z 9-iu na siebie zachodzących brytów. Każdy bryt, złożony od góry w kontrafałdy przyciśnięte zachodzącą częścią bryta poprzedniego. Fałdy zastępowane na 15 centymetrów. Krótki kaftanik, wykończony na jasnej jedwabnej podszewce przybierają mankiety, kołnierz i guziki z blade lila aksamitu. Podwójny szereg guzików tym aksamitem obciągniętych, razem z pętelkami z czarnego sznura naśladuje zapięcie. Nastebowane na kaftaniku piśsy z materiału, podłożone wypustką z czarnej materji i krzyżujące się na plecach (patrz szkic a) zakończone w dole odwiniętymi patkami z lila aksamitu. Przyszyte na plisach guziki obciągnięte kamgarnem, obwiedzione sznurem splecionym z czarnego i białego jedwabiu. Takież sznur i sznur czarny naszyty na plisach z białego sukna, obejmujących aksamitny kołnierz i mankiety, Gorsecikowy, wystebowany pasek z materiału zapięty kryty z przodu. Kaftanik zapięty na haftki.

Potrzeba: $6\frac{1}{2}$ mtr. kamgarnu podw. szer., 15 ctm. białego sukna, 30 ctm. czarnej materji, $\frac{3}{4}$ mtr. lila aksamitu, $1\frac{1}{2}$ mtr. czarnego, 2 mtr. mieszanego sznura, 2 tuziny małych guzików, 2 duże.

№ 3. Praktyczny kostium spacerowy, przybrany patkami. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 55—66).

Skromny kostium z covert coatu w ciemnym, modnym kolorze składa się z gładkiej spódnicy wykończonej na podszewce i z niezbyt krótkiego paltocika, zapiętego na jeden rząd guzików i odszytego na adamaszkowej, strojnej prdszewce. Wykładany kołnierz, wysyty aksamitem w odpowiednim tonie i małe klapki, wykończone po meżku. Stebbowane plisy z materiału, naszyte na szwach paltocika i na brytach spódnicy, stanowią całe przybranie. Rękawy wąskie, fałdowane przy ramieniu.

№ 4. Jesienny kapelusz, podszyty aksamitem.

Tilcowy, jasno szary kapelusz, lekko schodzący na czoło, z tyłu z rondem podniesionem wysoko, wgiętem kilkakrotnie i podszyciem czarnym, lśniącem aksamitem, przybiera z wierzchu sutą, gęstą riuszą z szarego jedwabnego muślinu, na której z boku spoczywa kokarda z wstążki Liberty w tym samym kolorze i biała rozkwitła róża. Takież same róże gęsto upięte z tyłu pod rondem.

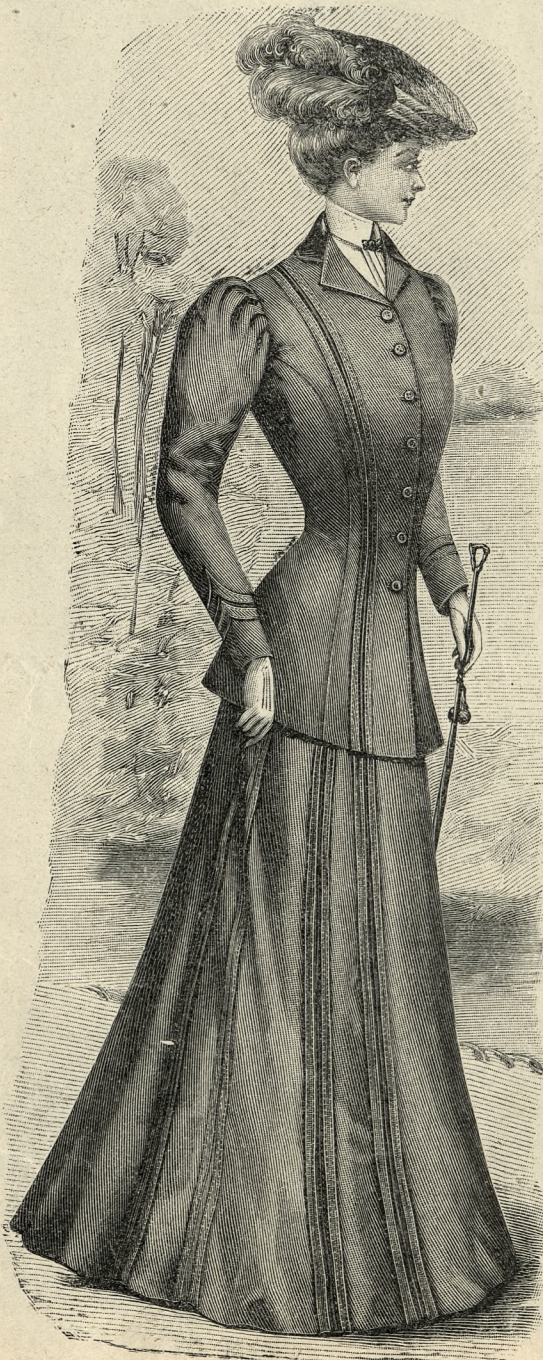
№ 5. Bluzka z jasnej materji dla młodej osoby.

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 24—30).

Bluzkę z jasnej materji surrah, wykonaną na dobrze dopasowanej podszewce, przybiera wykładany gipiurowy kołnierz, spoczywający na karczku, przedłużonym na ramionach w rodzaju patek. Karczek, szeroki pas na przodzie bluzki mankiety na namarszczonych przy ramionach rękawach, podłożone wypustką z białej materji. Mały napiersznik i stojący kołnierz z białego tiulu Chantilly na podłożeniu z białej materji. Guziki złożone lub obciągnięte blade-niebieskim aksamitem. Pasek bawecikowy zapięty z tyłu.



Szkic a do ryc. 2.



№ 3. Praktyczny kostium spacerowy, przybrany patkami. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 55—66).



№ 2. Kostium z krótkim kaftanikiem dla młodej panienki. (Patrz szkic a).

№ 6. Domowa bluzka z materji w kraty.

Bluzka z kremowej materji w czarne i lila kraty, sporządzona na dopasowanej, podszewce, ułożona z przodu na szerokich, czarnych pasach w kontrafałdy, pomiędzy którymi, w kształcie karczka, materiał zastębowany w drobnutkie zakładeczki. Plecy wykonać można odpowiednio, lub tylko przez środek ułożyć dwie fałdy, a pomiędzy temi zastębować aż do stanu szereg drobnutkich zakładeczek. Szeroki rękaw wykończony przy ręku odpowiednio. Przybranie stanowią: stojący kołnierz i mankiety, wykrojone z czarnego pasa i naszyte koronkowymi rozetkami.

Potrzeba: 4 mtr. materji, 14 koronkowych rozetek.

№ 7. Jesienny kapelusz, przybrany różami.

Dwie duże, blade różowe róże, otoczone przywiedłymi liśćmi i pączkami, przybierają wysoko podpięty bok kapelusza w kolorze jasno beige. Szeroki ukos z blade lila aksamitu, luźno ułożony w około płaskiej główki, z przodu nisko schodzi na rondo. Podpięcie z tegoż aksamitu.

№ 8. Fartuszek dla dziewczynki od 2—4 lat.

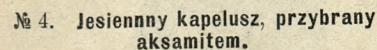
Fartuszek z satyny granatowej, czy ponsowej w białe punkty, przybiera nisko schodzący karczek ułożony ze szlaków, wysytych krzyżkami nicianych wstawek i ozdobnej tasiemeczki lub mereszki. Plecy fartuszka wykończone zupełnie gładko, naramienniki ze szlaku, podszyte i objęte białą satyną. Dół zakończy fałbana marszczona, przymocowana plisną, ujętą w wypustki z białej satyny.

Potrzeba: 1 mtr. satyny w grochy, $1\frac{1}{2}$ mtr. szlaku, $\frac{3}{4}$ mtr. wstawki.

№ 9. Jesienny paltocik i kapelusz dla dziewczynki od 6—8 lat.

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 44—48).

Paltocik z sukna lub granatowego materiału, w jasnym kolorze, na półjedwabnej podszewce przybiera obłożenie z jasno niebieskiego sukna na szerokim szalowym kołnierzu i na mankietskach. Obłożenie to na kołnierzu przymocowane aplikacją z gipiury, lub lekką pasmanterią, na mankiecikach



**№ 10. Kostyum z matery-
alu w kratkę z krótkim
holerem.**
(Patrz szkic *b*).

ne plisy z materiału, ułożone na fałdach spódnicy, na staniku i na rękawach w mijany deszcz. Kamizelka, kryto zapięta na haftki, wykładana, szalowy kołnier i gorsceikowy pasek z aksamitu panne w tonie do krat odpowiednim. Guziki metalowe. Praktycznie jest pół-rękawki z batystu wykończyć w ten sposób, aby je można było za pomocą zatrzasków łączyć z rękawami z materiału, aby

№ 11. Kostium jesienny, spacerowy dla starszej osoby.
(Patrz szkic c).

№ 12. Sukienka z bluzką
dla dziewczynki od 9—11 lat.
(Krój odw. str. tabl.
Fig. 96—111).

Szkic *b* Szkic *c*
do ryc. 10. do ryc. 11.

№ 13. Kostyum z matery-
ału w kratkę, przybrany
materiałem gładkim.
(Patrz szkic c).

№ 5. Bluzka z jasnej ma-
teryi dla młodej osoby.
(Krój pierw. str. tabl.
Fig. 24—30).

Domowa bluzka
w kraty.



№ 8. **Fartuszek dla dzieci 4 lat.**

Potrzeba: 6½ mtr. modnego mater. podw. szer., 1½ mtr. cienkiego, czarnego sukna. 2 mtr. sutaszu, 1½ tuzina guzików, 60 ctm. materiału na kamizelkę, 2½ mtr. materii na podszewkę pod kaftanik.



Przepisy kuchenne.

Duszona¹cięcina z ostrym
sosem.

A detailed black and white engraving of a young woman standing on a staircase. She is wearing a dark, long-sleeved dress with a wide sailor-style collar and a large bow at the waist. The skirt features horizontal stripes. She is holding a long, thin object, possibly a parasol or a cane, in her left hand. The background shows the architectural details of the staircase.

№ 12. Sukienka z bluzki od 9—11
(Krój odw. str. tabl. 111).

№ 15. Kostyum spacerowy z krótkim kaftanikiem i jasną kamizelką. (Patrz szkice: e i f).

A black and white line drawing of four women standing in a row, facing away from the viewer. They are wearing long, high-necked dresses with full skirts. The dresses feature high collars, long sleeves, and full skirts with ruffles. The woman on the far left has a small bow at the waist. The woman second from the left has a small bow at the waist. The woman third from the left has a small bow at the waist. The woman on the far right has a small bow at the waist. The drawing is a technical illustration of late 19th-century fashion.

Szkic *d* Szkic *e* Szkice: *f* i *g*
do ryc. 13. do ryc. 14 do ryc. 15.



Obiad na Niedzielę.

Zupa neapolitańska.
 Lin duszony w jarzyn-
 kach.
 Kotlety baranie z przy-
 smażanemi kartofel-
 kami.
 Karczochy z masłem.
 Kuropatwy i perliczki.
 Kompot, salata.
 Galaretka ananasowa.



№ 7. Jesienny kapelusz, przybrany różami.

Obiad na Niedzielę.

Zupa neapolitańska.
Sztuka mięsa: rumiana z sosem szczypiorko-
wym.
Kaczki z jabłkami.
Bita śmietana z kruchemi ciasteczkami.



№ 9. Jesienny paltocik i kapelusz dla dziewczynki od 6-8 lat.
(Krój pier. str. tabl. Fig. 43-48).

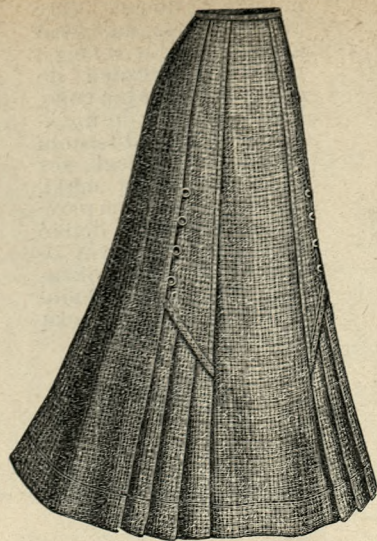
№ 10. Kostyum z materyału w kratkę, z krótkim bo-rem. (Patrz szkic a).

№ 11. Kostyum jesienny, spacerowy
dla starszej osoby.
(Patrz szkic c).

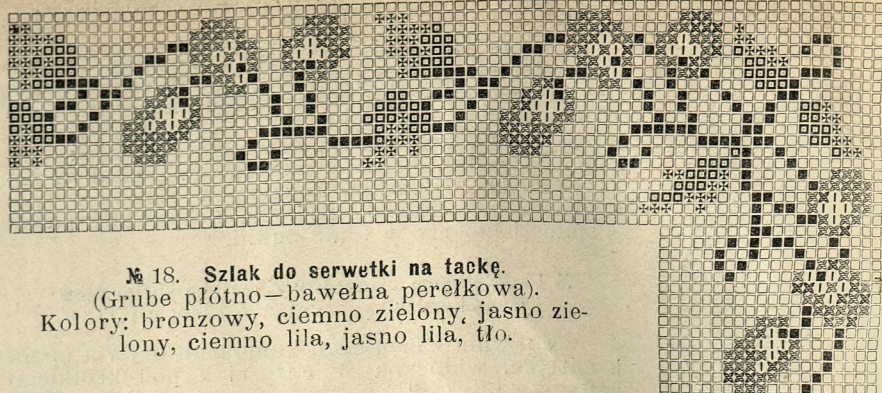
№ 13. Kostyum z materyału w kratkę,
przybrany materyałem gładkim.
(Patrz szkic d).

№ 14. Kostyum z przybraniem naśladowującym tunikę.
(Patrz szkic c).

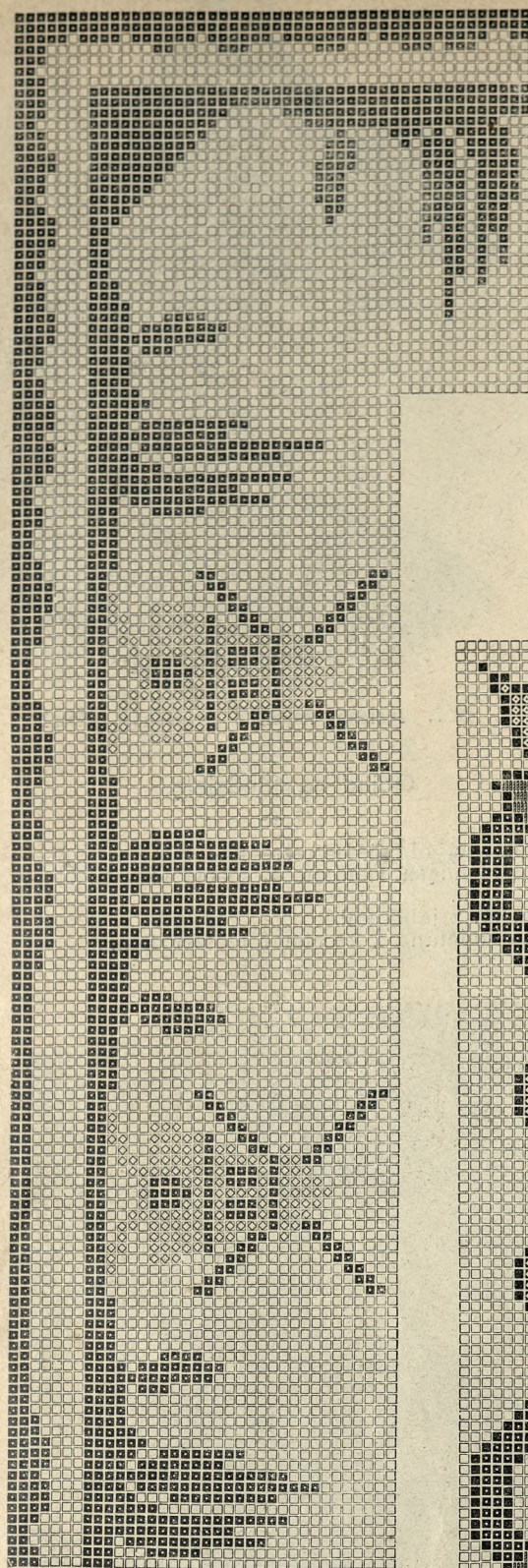
№ 15. Kostyum z krótkim kaftanikiem
i jasną kamizelką.
(Patrz szkice: *f* i *g*).



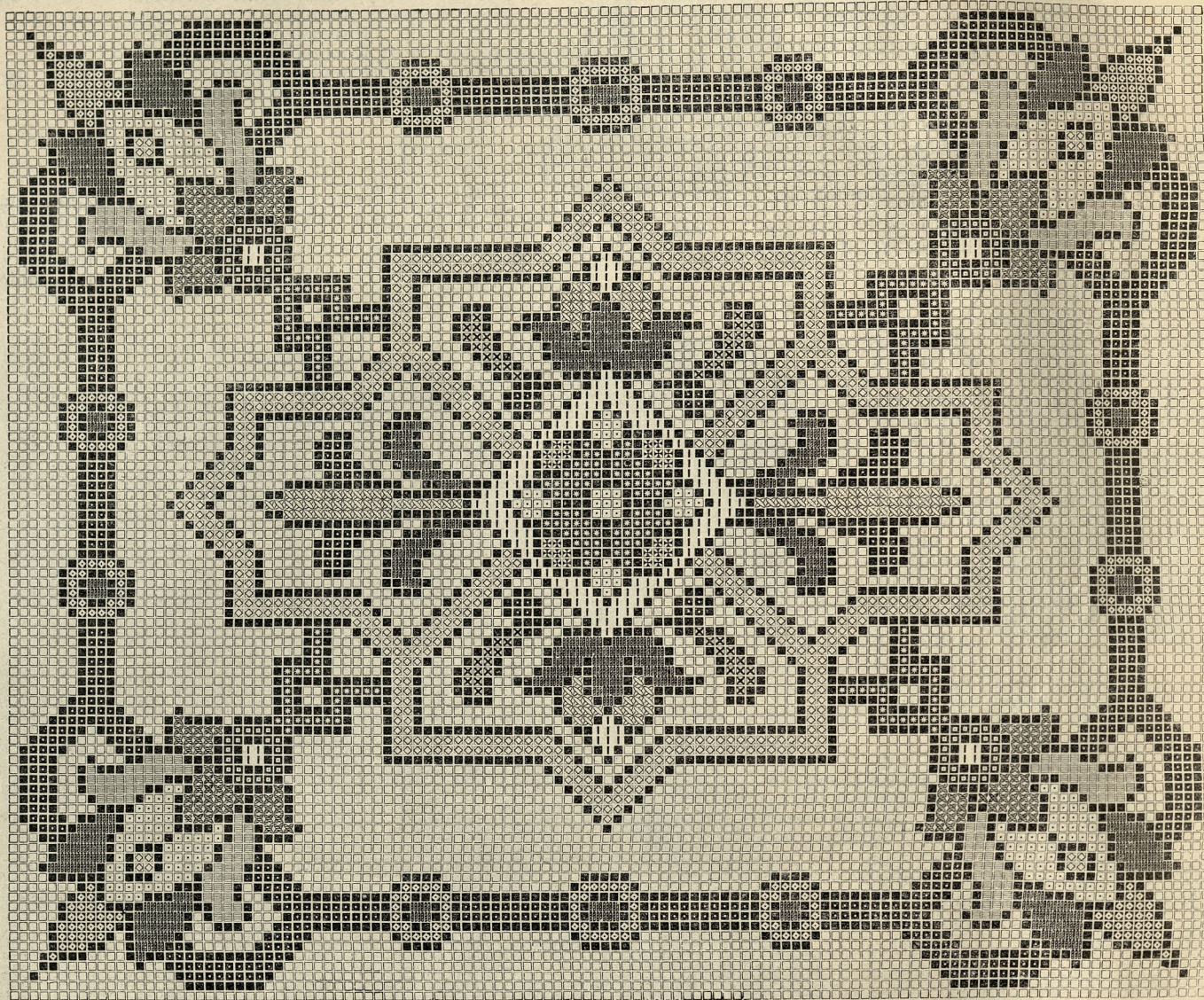
№ 17. Krótka spódnica do kostiumu.
(Zmniejsz. forma odw. str.
tabl. Fig. 92—95).



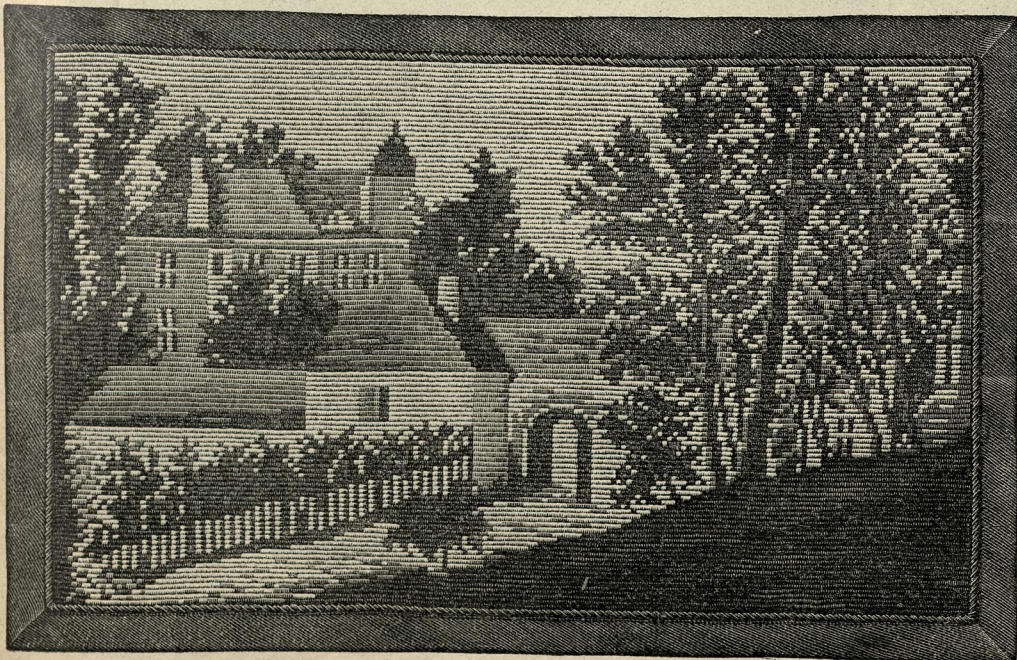
№ 18. Szlak do serwetki na tackę.
(Grube płótno—bawełna perelkowa).
Kolory: brązowy, ciemno zielony, jasno zie-
lony, ciemno lila, jasno lila, tło.



№ 16. Szlak z narożnikiem na serwetę
do pokoju dzieciennego.
(Kanvas Jawa—wyszycie krzyży-
kowe perską włóczką).



№ 19. Wzór na dywanik lub dużą serwetę. Kolory: czarny, zielony w 3-ch cieniach,
brązowy w 3-ch cieniach, żółty w 3-ch cieniach, ciemno niebieski,
jasno niebieski, oliwny, biały, tło.



№ 20. Gobelina na ścianę.
(Patrz wzór odw. str. tabl. do N-ów 35—36).



№ 21. Podłużna serweta, zdobna haftem.
(Wzór pierw. str. tabl. Fig. 70).